

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.

zespół (fond) 45.

Archiwum Dziaduszyckich

Część I. Rękopisy Biblioteki Poturzyckiej Dziaduszyckich.

23. Józef Rogosz: „Grzegorz Sycz. Opowieść z ostatnich napadów tatarskich na Pokucie”.
1861. S. 87.

Gregorz Sych.

Opowieść

o ostatnich napadach tatarskich na Polkwic.

napisał
Józef Rogosz.



W dwóch zeszytach.
86
1

1861.

Część pierwsza.

... Walka swolność gdy się raz narzyna
Dziadziectwem x ojca krwi spada na syna;
Stokrotkę orogów zachwiania potęgę
Kobry zwycięstwem . . .

Giaur Lorda Bayrona
Tłumaczył Adam.

Wojna 1863.

O pieśni gminna!...
Adam.

Bramy miasta muciłem; — po trokach, moxole,
 Po cierpieniach, po wznowie ujnatem to pole
 Do którego ma dusza tak długo się rwała;
 Któm wiedział że tam inoży świat cichy szczerki,
 że i słońce wolniejsze, jaśniejsze obłoki
 Nad niwami rolników. Kręć w żyłach zawręta
 I radość niewymowna traciła o serce,
 Skorom ujnął te obwawa, te bory szumujące
 I taki naokoto-włosciarów Kobierce —
 I to życie swobodne i kwiatów tysiące.

Czarne role rekoma wieśniaków porane,
 Na ich barkach naległo w świeżych kłosach zboże,
 Których wieńchy wiosennym wiatrem kołysane
 Szumia, szumia bez pneny ryby modre mone.

Czasem głośna przepiórka odlewie się wzdali
 Nad porzeczka, się wzniecie i Boga pochwali,
 Cześć bociaru pod niebem swe skrzydło rozwinie,
 W wielkiem kraju półkolu i pióra Tabedzie
 Rozpuściwszy w powietrzu co raz dalej płynie
 I kłębase gdy w gronie wiatronych dziatki siedzie.

Czasem pajac trawiliwy mućnie koto siota,
 Mrnyka choć niewidzi nad głową sokota,
 To znów wdzięczny skowronek tuż obok rolnika
 Łatnepoce skrzydełkiem, podniesie się, - wzleci -
 Za nas prosi, a pieśń ta i niebo przerika
 I przed tronem nam jako opiekunka swiści.
 Znów cicho - młoto - wdzięcznie. -

Jam widział te drzewy -
 Jam poznał je w naturze duch ludzki szczerliwy,
 Nocy w niebo podniosłem, rozwarłem ramiona,
 Chcąc lud wozytek bratersko przycisnąć do tora!

Przedtem wesoł powoli. Daleko na przodzie
 Rozwinęły się sine olbrzymie Karpaty,
 Których w stopy już stojąc w malowane kwiaty,
 Leż pierś i czoła dumnie w wiecznym skryte lodzie.
 Jako wierni rycerze jasna, błyśnięcie zbroja,
 Przed dumnymi wrogami niezachwiani stoją, -
 Tak one ze trzą, w oku patnia, na tę ziemię
 Gdzie się naszych pradziadów kotywało plemię;
 Tak ojcom tak i synom wciąż wiernie na straży,
 A choć ich kiedyś może zwycięstwa przeważy!...
 Toż - idę bez pręmy, - gdy w tem jak zaklepy

Staję, czy może wola niernana mię skuta?
 Nie- to głos mię tak przejął, głos swobodny święty
 I piosenka co się z piersi wieśniaczej wysnuła.
 Spoglądam - cicho wozędkie - bo wieczór nadchodzi,
 Ni żywej nierna duszy, - tylko z pod pagórka
 Pieśń tryoka, jakby pieśń tę nucita przepiórka
 Mospiając spokojnie wśród zboża powodzi.
 Słucham - wszystko ucichło... Nie starczy siła
 Biegne, biegne, by wrotki pochwycić w odgłosie,
 Upadam na pagórku, exoto chłodzę w rosie, -
 Sam myślał że to wzgórek - to święta mogiła!...
 Dłonie gdzie spieczone, włoś mi na twam spada
 A tęsknota tak seczem jak i dusza wtada.

Stoić naszto zupełnie, wieczór już się mroczył,
 Gwiardy w górne światły tyśiacem pitomieru,
 Księżyc stanął w ich gronie, jasna, twam roztoczył,
 A jam siedział sam jeden na mrozytęj zieleni.
 Może serce przechodnia w przechuciu by zgadło:
 że to wstówek śmiertelny bez warta postaci,
 Lecz inny przestraszony wracałby do braci
 Krzyżąc: „Patn na kuchanie upiora widziadło!”
 Chciałem powstać, - nie mogę - byi tutaj podemna,
 Bohatera zbrojownia i śmiertelne tożę,
 Który wotał w tę otchtań wilgotną i ciemną,
 W obronie swej ojczyzny lub religii może?
 Kuchanie! bądź porzdrowion! Tyś pamiątka świata,
 Łyżebni piersi jęknatęm, - nagle głos nucący
 Cisze grobu przerywa, smutny, bolejący

Otęskna dumka przecieka i z wiatrem ulata.

Nateżam ucho, nateżam ciekawie.

Głos dawny stygnie, a głos ten na jawie.

„ Szumi fala, Dniotrem szumi, wieńchem Tędy przemyka,
 Płyńcie życie w zarłkim biegu, jako zdroj przecieka.
 Siedzi rybak rozpił wota i bardzo się smuci
 Ej bo wojna nie jednemu watek życia skróci.
 Pedzi tatar jak krugulec, naród ^zjaoyr bierze,
 Tam gorkie dawniej kwitły miasta teraz gruzy świeże.
 Na południe jasnym pasem, tam blaski goreją,
 Patry ojciec, patra syny, czy to zome dzieja?
 To nie zome, ej to tury tak się pala, strasznie,
 Kwikna chaty, kwikna, siota blask nie przedko zgasnie.
 Ciemnym szlakiem chyciw smydlern sokoty siegluja,
 A za niemi ^{wilków} ~~wieściow~~ stada z wichrem pokukuja.
 Po kręć nasza, za trupami przedkim pedza, lotem,
 I gryć beda na tej ziemi, która kropim potem.
 Dalej bracia, dalej syny, biencie kosy, cepy,
 Tatar pedzi - tatar goni pmez szumiające stopy:
 Słucha dziatwa prośb ojcowskich, więc pobiegła wiosna,
 Grody, wioski już nie płoża, za to trupy rosna.
 Rosna, rosna wielkim watem, tatar walc przesadził,
 I do kraju, w samo serce hufce poprowadził.
 Ojciec patry pilnym okiem kiedy wiater, chłodzi
 Lecz nie widzi własnych synów, niemasz, niemasz, nielodzi.
 Zmartwił oczy, zmartwił serce, Izami lice zlewa,
 Wziął siekiere, zrobił trunę z parę Tokci dnawa
 I w tej trunie i w tej ziemi leży tak spokojnie,
 Że już niedba czy tam ludzkie w ciszy lub na wojnie.

Panie Boże oby meztwem znów zakwitła rola,
 Leż nie nasza ale Twoja ~~znów~~ ^{niech} się stanie wola!"

Nagle wrotki urosły, - wietrzyk je dogrywa,
 Wiatr ktorami rotysze, przy blasku księżycy
 Cicho - tylko ptaszyna plecta ptochliwa
 Tw zbożu utonęła niby Tyrkawica.

Tak w śnie oczy przecieram - o mogiły ściane,
 Młodkian stoi oparty, na wiatro puszcil włosy,
 Choć oko dumę, ptonie przeciei zapłakane,
 A w prawicy tkwi dmeuce blyszczącój się kossy.

Czy wiecie że ma fujarka co mu w lewoj dmata
 Była pierz, rozgłosna, pracowitych kornieci?
 Czy wiecie że ta prośba, która pierś spielwatta
 Wkrótce nad głową ludu wypełnienia pmeleci?
 Ręke podniosł do góry i kapelusx zmucit,
 Nosę silniej przycionął i tak dalej, nucit.

„ Światłem skrzydłem ponad nekci,
 Ponad góry, niwy, knieje,
 Leci onet w kraj daleki
 Kiedy wiatr Sarmatów wieje.
 Pieroid, rozciatł gęste chmury
 I poleciał białopióry,

Ziemia, znikła, w ciemnej głębi,
 Niebo porosta w krąg czerwony,
 Patrzy onet kruc w nim kłebi:
 „Te me pole jam stozony!
 Tam stozony tam u góry -”

Westchnął orzeł białopióry.

Już przyleciał w tę dziedzinę,
 Idzie go naród pieśnią chwali,
 Patrzy w braci swych krainę
 A tam Tatar niszczy - pali.
 Jasne skrzydło uwrócił w chomury
 I zapłakał białopióry.

Na Karpatach karmek stary,
 Nad nim powiósł ptak rozpawy,
 Wzywa pomocy, wzywa kary,
 Ta swych braci i tutaj;
 "Tatar palat niwy nasze,
 Chce wyniszczyć plemię Łużce!"

Ryćcem stęszaj, młodzieńcze i biera
 Szepci dniami nocą, cęta,
 Młynie bije i nacięta
 Wymcał z boju z laurem z chwata.
 Ptak swą głowę wzniósł niewinna,
 I nauczył pieśń dzieckowinna.

Gyca powraca na swych ciele
 W puzębciem w sercu z kuzębciem w tonie,
 Ptaku, ptaku w świetern ciele
 Tyś go wzywał znoś w obronie.
 Przybył w zimnej tej mogile
 Ma nagrodę za trosk tyle.

Orle, orle na kuckanie
 Msiadk' smutnie obwieś stragalla
 Może ryciem zamartwych wstanie
 I zniwecey ludzkie sidła.
 Ptaku! orle! ciesz się ptaku
 Teraz stanicz w dawnym anaku!

„Panie Boze oby meztwem znow zakwitła rola
 Lew nie nasza ale Twoja nich się stanicz wola!”

Zakwiony

~~Przeszał~~ - a fajarka co mu w lewej dnata

Była lira swobodna pracowitych kmienci
 Czyli wiećcie się prośba która pierś opiewata
 Wkrótce nad głową ludu wpełnieniu przeleci?!...

Na mogile się krywam i prosto ku niemu biegnę
 Biegnę - on zaś spokojnie na niebo gwiazdziste
 Spogląda - i parównu wieszczowi bożemu
 Wzrysknie ryjoli i wucia tam zawiesił kryste.
 Kosa blyzocy nad głową, usta sierca z cicha
 Może watek modlitwy, wieczornie pacierne,
 Na blyzwracęj powiece tra dawna nie zrycha
 Wozem jasnym strumieniem wytryskają, świecie.
 - Bracie! zekne nieśmidte, czy zrachór potysat
 Twa portac, kiedyś igrat na niebie dziećciern?
 Czy się bawit na tonie z drobnim niernowleciern,
 Czy pieńiami cię nian'czyt, dumki w serce wpisat?
 Kto ci ptaka swobody woswojkich barwach królit,
 Tto ci prawit o Syzu, mozes' smem go wyornit?!

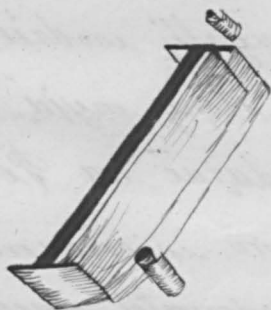
„Sa zrachora nie zriatem, ziemia mym zrachorem!”

Imiata mowa, odrocze - „gdy na chatki progu,
 Lub pod lipa, stuletnia, usiede, wieczorem,
 W ten was widze, znachora w naturze i Bogu!
 To niebo, to Maryaty, ta Dniestrowa wotega,
 To wszystko moja, dusze, do poezji wypuszcza.
 Swiat myśli i osadza, lew to mylne zdanie,
 Ze my skromni kniottkowie w naszym biednym starie
 Sijemy jak zwiemeta - u nas sa sokoty,
 Ktore pomimo pracy, pomimo mozoty,
 Sercem dusza, wzbijaja martwe zycia szwyty,
 I ortem sie podnosza, w nadziemotcie bledzity;
 Lew za nim sokol taki pieśń cato, wyornuje,
 Lbow upada bo z pracy w pierści tchu brakuje.
 Czy widziex koto siota tam chatke na boku
 Dniemem brax otoczona, - jak chmura, obloku?
 To jest strzechy zacixe, w niem mieszka Sprehory,
 Młodzień zbiera co dziennie wóród dogodnej pory
 Wgromie naszem kaszada, przy blasku tuczyna,
 Albo dzieje nam prawi - lub też piosenki spiewa.
 On ojcem naszej dziatwy; on chyba jedyny,
 Spiewajac, rycerzowi dzieła i wyry
 Był mi w zyciu znachorem. On dxiś tajemnice,
 Swoich lat upłynionych, i zycia koleje
 Opowiadać nam bedzie; starce i dziewice
 Swi sie pewnie zebrałi, bo w chacie blask swita,
 Chodkmyz droga, najkwiotoza, miedza, obok zytá.”
 To wymektozy pociagnal kraj mojej odaiety,
 Kozge rzucil na rarnie, obok zyzniej roli.

Kroczy, ja niekiedy kiedy mi dobieży,
 Idę jak małe dziecko za matką powoli.

Cichy gąk mirawozy i nad rzeką kładkę
 Terese krokwu nie wiele już stojm przed progiem,
 Widzimy gospodarstwo, wylepioną chatkę,
 I już brytan stożi wierny wraconat pod obrogiem.
 Wiodze, głośniem: „Niech będzie Chrystus pochwalony”
 Poddrowilem przytomnych, stamec siwobrody,
 Dzieci, niewiast, wieśniaków kotem stoczony
 „Na wieki” odpowiedział głośniem bez obłudy.

Aniż ciony zawital; czasami wrecionio
 Łazurmiato w izdebce, ogień na kominie
 Zbuhnat, rozlat się struga, i oświecił grono,
 Łagał, razem z turywem - senny spokój dnywie.
 Tam na niebie wyrokiem matayci blask księżycyca
 Z chmura igra miłośnie, między brzoxy wrada,
 Drebrne listki rozsuwa, izdebkę oświeca,
 I między wieśniakami jak słuchacz zasiada.
 Stamec podniósł swą głowę, patrzy na słuchaczce,
 Li milera, nawet techniemem przemycwał nie smieli,
 Wreciono się xerwato z nicia, przy kadzieli,
 Mowi wzdzięcznie jak wiosna gdy kwiatami ptawce:



„Bracia! rok już nie jeden jak na waszej ziemi
 Samozkatem sam jeden od ludzi nie znany,
 Wyście mię wspomagali rekoma wtaśnienmi,
 Chociaż i szadnym nie bytem święta kwia, zbratany.
 Dzięki za ten przytułek, za ten kawał roli,
 Dzięki za szczodre serca, za kęs chleba, soli.

Lat minęto bez liku, wiekowe ciężary
 Moje biodra przygniotły, jam staby i stary,
 Nic nadtego już muszę rucić bramy świata,
 Dla pielgrzymów aż w grobie jedyna zapłata!
 Lewi za niem moja dusza grzeszne ruci ciato,
 Stuchajcie czemu serce tak długo bolato.

Na wyniosłych Karpatach w szczytnej potoczynie,

Gdzie Czeremcha pod pianą, fal srebrzystych ginie,
 Między skałami czarnymi, lasem otoczona,
 Pryciśnięta do góry, jak do matki łona,
 Legła wioska swobodna.

Wzdłuż po jednej stronie,

Prerzynane strumieniem, w przeciągłym wygnaniu
 Trumna, dęby odwieczne. Przeszły, parowy,
 Co raz wyżej i wyżej zmienił w smereki
 Tak płyną, nie wstrzymane jakby żywe rzeki,
 Na szczytach, czarniej Góry "kładąc strój godowy;
 Daleko pod błękitem w wyjątej wodzie, w Prucie,
 Pola zielone i takie świeże stopy myją,
 Nad brzegami leżącymi dając na Pokucie
 Wielkim splotem zielonym wieńcami się wiążą;
 Do kółka twarde skały w ogromnej szacie
 Patna, jakby rycerzów zaklęte postacie
 Rozwieszczone ramiona; po ich martwym grabieciu
 Cresto kosa przebiegnie na wiosnę i w lecie, -
 Łas' i zimnie nierne stoją; chyba głos puszczyka
 Łatwoży nad lodami, smectwodnia katrowoży.
 Albo wilk wyprzedzający przed strzelcem umyka
 Gdy ten stojąc pod drzewem do strzału się stoży.

W tej wiosce naród trzeźwy, wesół, pracowity,
 Przewodny bo górami na wieki sławity,
 Nie dba jakie w równinach narody, zwyczajne,
 On kacha swoje progi, ciemne jary, gaje.
 Nad przepadci głębina, odważny jak ptaki,
 W lekkim pijąc powietrzu rozrywka jedyna,

Gdy marnego niedźwiedzia wyrzucił w szałki
 Krawała strasznie przyniesie i w chacie rozścieli,
 Tak wytknęł gdy przyroda na żywej pościeli
 Głuchych ryneków powije i wychowa syna.

Ta mieszkałem w tej wiosce. Domu mego rodzica -
 /Boie! gwiazda niebiańska niech duszy przyswieca/
 Pod skatami stał smutny w samym końcu siota.
 Jedna sciana przystawiona do wioski orientarna,
 Drugie strzygło dachy w opierku otwara
 Potoczyło się liła z murarri kościoła.
 Tare zboża obrogio, stodoła, obora.
 A w niej krówek dwie dojnych i owieczek para,
 Dalej w budzie leżące wierzne psisko stare
 To nasz cały majątek, nasza cała chluba.
 Czyli więcej wymaga ubóstwo - pokora?
 Dość - że nigdy namu głodu nie groziła zguba.
 Włacie było wesole - a w zimie nie chłodno,
 Jesień chęć mijata - w przedmrożeń nie głodno.
 Nawet ojciec mój, dobry jeśli trud wymagał
 To uboższych wieśniaków za bytkiem wspomagał,
 Ani za to rehornia wspólnie pracowali
 I we wiosce się wosysoy, jak bracia kochali.

Tak nasz domek pod skatą stał całkiem osłudny,
 Jeden tylko ogródek malutki leż schludny
 Wprawyjenniat nam życie. Wziem bratni, bliźni,
 Tare kmatków jasnirui i pięciwosnki ranne.

2. Których kwiatów gdy matka świeży wianiec zwija,
 Zaraz w irbie oddabia Czesłochowską Panie;
 Lub je w głoście uwija, którą okrywa,
 Niby tezę zawiesi na dziecinie skronie,
 I nademna się schyli, w mej kielnicy tonię,
 Pięknę moja ręczęta i tak cicho spiewa:

„Mój aniele - dziecię moje,
 Niechaj wron tych kwiatów ptyrie -
 Niech rozpuszy przysze aręje,
 Niech los każdy zły zaginie!”

O! Kochata mię matka! Bora dziecka jedynę
 Wrodzielskim był domu; bo siostra Galine,
 Ziemia stryła w swięto tonię, i! wozelka pecciebra,
 Wzela radość - nadnieję sproxywaty wemnie,
 Ale wczęście mię kawość wżyciu się usmniebra,
 Tę minęto to wosnytko marnie i doremnie!...

Późnię, kiedy mój ojciec po moxolnej pracy
 Wrobił w domu xacine i siadł do wieczery
 Gdy mu matka podata mleko i chleb świeży
 A on wesół pożywał jak zwykłe prostacy;
 Włoxas ona się patras na moje zabawy
 Wlicu meza topita wozra tworsliwy - trawy -
 I cichutko mówita: „Patras, patas Michale,
 Urci się wtopił w te kartę, jakby nsiadu col moxale,
 Niech napłanem xostanie, niech nam głowę scibnie!”
 Kłoxic wstawat matychniast, siadł mię spokojnie,

Rękę wznosił do góry, wspominał o wojnie
 I takim mawiał głosem: „Niechaj szabla błysnie!”
 Matka zaraz ptakata, on do niej przystąpił
 Brat ją, wule za rękę tkliwym dodał głosem:
 „Niech się równym z swą bracia, wciąż produkta losem,
 Nieszczęsny ktoby syna i ojczyznę skąpił!”

Chwile takie mijają. Jam wesoł to młody,
 Takie życie nie wiedząc co losów zawody,
 Imiędem okiem patrzyłem w te bory, w te knieje
 Na te niebo błękitne co w równi błednieje.
 Nad skaltami samotny pod nieba sklepieniem
 Nauczyłem się mówić i z boskim inieriem.
 O Bracia moi Bracia! ja patrzę ku górze
 Czcę się ciągle uczyłem i Boga w naturze.
 Kochajmy Go kochajmy, - poznamy co cnota,
 A powstanie da z martwych, da bracie, żywota!

Nasz strzechy opodal, w kościota obwodzie,
 Pochylone ku ziemi, w starej lipy chłodzie
 Było mate probostwo; spruchniałe budowy
 Tak pewaliska naległy; dwa konie przy sianie
 W samym środku podwóma gotebnierek nowy
 I gromada królików to dobytek cały;
 Bo ten kapitan wypełniał ściśle przykazanie
 I to wyzył, zaliczał - co dla pojeń chwaty.
 Nikt probostwa nie widział na ucho, biesiedzie -
 Albo z twam, wesoła, bez księgi brewiana,
 Matka zdrowie zniweczył w umartwieniu biedzie,

Na obliczu x pokora, x pokora, Sazana.

Pod figura na skale, co dzien w nocnej dobie
 Swiete modly nasylat, konyt sie przed Panem
 Choc' miltowicz twarz pitonic, lech oko w iatobie
 Stawnie lud go nazywat: „Swietym Sebastjanem.”

Czesto molo potnocy gdy chmurne obtoki
 Ciosnym wyty piorunem, deszczem sie rozlaty-
 Gdy strumienie wexbrane droge tamowaty,
 Gity sie deby wality, kruszty opomi -
 Wten czas kapitan ucigodny popierat bez zwatki
 Pod tych ludzi poddane co lezac w niernocy
 Swoje stowa ortatnie, wstrzymywali technie,
 By im Stworca udzielit po smierci xbowienie,
 By im kapitan ku temu dat stowa pomocy.

Nigdy nie miat piciedny, nie kochat sie wxtocie,
 Wjednej sukni splowiaty, cate stiat ryce,
 Ale piebrak nie odszedl bez groza lub chleba,-
 Na to dziekor nie szukat, ale stagal nieba;
 By go w wiosce kochali i stamec i dzieci,
 By mogt pomoc niec' stora, wdowej i sierocie.
 Rzadko znalke na ziemi takiego kapitana
 Inac' jemu byta taska boskiej Trojcy danda.

Gdy po wrochodzie stoncznym w wygnaturki glosie
 Pozdrowienie aniota spytne po rosie.

Kiedy swiat sie wesclit - ptak swa piwonke spiewat,
 Wten czas rodzic moj zawoze x poscieli sie xrywac,
 Brat miez predko na reke - sliomy do kaplicy
 A w niej probosza juz klecat. Dobrazie Dzienicy

Trzymat, oczy wlepione; ja myślałem śmiejąc:

Że to Cherub nadziemski w ludzkim kłeksy ciele.

Wychodziła mroza ranna. Dźwięc kornie, czysta,

Przyodziewał i stwierał księżkę przy ofierze,

Ja zaś szczerem wimpredkój z starym organioła,

Na chóry, aby spiewać świętą pieśń szumnie.

Po takim nabożeństwie rodnik siedł w trud krawawy,

A ja biegłem jak zwyczaj na dzienne zabawy.

Leż zabawy Dziecinne nie były mi wesole,

Lub mię zmudził i strata, — równocześnie było

Nie pomyślałem więcej: Siadłem jak marzyciel

I myślałem o księżce, o jego świątyni,

O ołtarzu na którym rozpięty Lbawiciel

Gmieszniłowi przebacza jeżeli skruczę wyzi.

Gdy tak siedzę pod chatą w głębokiej zadurnie

I w dalekiej przestrzeni wzrok puszczałem nie pewny,

Kiedy burza się myśli, kiedy śmiałość tłumnie.

Nagle słysze głos matki, wzdrieczny ale niewny:

„ — Gmieszni! synu mój drogi, zostan' borkim stuga,

Tys' tak smutny, milowacy — bo masz powołanie

Gdy nim bedziesz to skrocicie spłynię na murie stuga...”

Więcej słyszeć nie mogłem bo przerwało tkanie.

Nie wiem czyli co odniekt. Takieś dziwne myśli,

Których głos nie wyjawia a pióro nie strześli

Wznowaty w mej duży. Pięć z zaka pękata

I w górę spoglądałem — tam dusza się rwata.

Nurax riesz, kciężaty, w zrenicy mi ciemno —

Lub po licu pobiegła, za nią, inna dary.

Tys' po xblaotych jagodach cały stumień krąży —

I ptakatem goraco, choc' ciska nademna.

- Tak, zostane kapitanem - wyniektem w mej duszy.

Padne ojcu w kolana, przeciez on pozewoli,

Ta tra moja dziecinna jego wole skruszy.

Niech serce drogiej matki daremnie nie boli.

Pochwyctem za warkle; zaraz dalej, dalej.

Ide kroki szybkoimi, - tu sie kamien zwali,

Tam sie ziemia usunie, lecz na to nie dbatem,

Polny bitem, szeszliwy, gdy na gorne statem.

Swiat sie certy umniechali, - ptak spiewal na drzewie,

Zwierz umykali po krzakach strwozony ma towar,

Tam wiatr glosy kukutki ukonczal w powiewie,

Tam snor w ciemnej karosci slowiki sie skania.

Spogladam i watem - w mego serca bicie

Ozwat mi sie ten dzionek w majowem powieciu.

Kiedym wracal napowrot, ciemnym gestym borem

W sercu wolniej jusc byto, ciezar pierś nie tloczyt,

Lasem biegnie i polem juscem chatke roczyt

I przychodze w zagrode lek pólnym wieczorem.

Na podwobru pod lipa, zasiadł kapitan drogi,

Obok niego mój ojciec, matka nie daleko

Nawet bratan, strój wicery, rozsiedł sie w nogi

Wzycy w jego' stuchaja, a spuszczona powieka.

Facny ojciec Sebastjan czytal o Chrystusie,

O swietych apostolach prorokach w zakonie -

O zyciu swietobliwem - o warta pokusie -

I nauczal jak szescnym byc mozna przy zgonie.

Potem inna wziat ksiege, przewracal stronnice

I wyśłat o tych mejach co na polu stawy
 Legli śmiercia chwalebna dla wjexyżny sprawy.
 Gdy ich głośno wymieriał, to jego szenie
 Dziwnym blaskiem goraty, kumnie sie nachylał
 Justa światobliwie do omiechu przymilał.
 Geoxie raz mi powtamał, objaśniał doktadnie
 Mówiąc: „Nieprawdaż chtopoxe, jak to pięknie-ładnie?“
 Kiedy skończył i odszedł ja oltugo myślałem
 O tych mejach walecznych co na świętych bojach
 Żerali swoje zdrowie to w trudach to w wojach
 Zapuć do róg wju całkiem zapomniatem.
 Tę noc mi sie śniło-że lira wśród tony
 Zabniata, a w tej linie pierwoxa struna brzęczy.

Lat sześciu wiagetem. W młodej młodości kwiecie
 Pomagatem rodzicom na wojowu i w lecie.
 Sam ogrodek kopatem, sam na polu koxe
 Wtę wiedę przy plugu i sije na soxę.
 Nigdzie ziemia nie legła chwastami, odlogiem-
 Wrazden kortex najmatem, suszytem maczary,
 Szczęśliwy że choć ojciec trochę spoxnie staryj
 Zdobytek też wkrastał bo w pracy i z Bogiem.
 Psiadk Sebastian mię kochat, rodzic zwat swim okiem,
 Ale woto materyne skryło sie obtokiem.
 Łochiennie kiedy wroce z pagórków wracaty,
 Skoro sie potoniny fujarka ozwaty,
 Myśmy w chłodnie wieczornym w starej lipy cieniu
 Siadali, a ksiadk prawit jak dawniej w miłoxeniu.

Potem brał mię ze sobą; przy swoim stoliku
 Pilnie uczył mię czytać; ja żarliwą chęcią
 Postratem te księgi myśla i pamięcią
 Nie raz siedząc aż do dnia przy rozgaśniętym świeczniku.
 Lecz dwie przeszły tak wiosny. Aż razu pewnego,
 A nigdy nie zapomnę że było w jesieni,
 Chyżo biegłem do boru by drewna suchego
 Układać. Ide - nagle w żerzycy się mieni -
 Ognie pali gorączka i padam u jodły.
 Niezłobione wyroki wieśniaków przywiodły
 Wto miejsce; rzuci ludźmi w ręce moje ciało,
 Nie pamiętam już dalej co się ze mną stało.

Kładym ręce otworzył, leżattem w komnie,
 Nijak stat zasępiony a matka nad toje
 Przechyliła swa postać; więcej ani ducha,
 Tylko poisko pod oknem to wyje to stucha.
 Skorom wody zakładat - wzniósł się na powścieli;
 Rodzić ptakał jak dziecko i matka ptakata,
 Druhan starał jak wryty, popatrzył się smielęj
 Zawył, - potem aż szurkaniem chata się ozwała.
 Wnet przybiegli sąsiedzi, ten radzi, ten pyta,
 Takas stara niewiasta octem skronie chłodzi,
 Nawet Drzwi się rozwarły mniadż ucigodny wotrodzi,
 Siada obok na ławie, po dawnemu wita.
 Dziel ten przeszedł wesole; xanim Drugi minął,
 Dwie mi lepiej na ciele ból ciężki xaginął,
 I tak w ciepłej izdebce przy bookij pomocy
 Wkrótce toje muciłem cierpien i niernocy.

Teraz piówoxy wyzedłem. Tam na górach wiosna
 Patny okiem półsenném, sła sie jęzwe łody,
 Ale tu w potoninie grokujna, miłosna,
 Bó kajdany niewoli podzięwały wody.
 Na dalekiej przestmeni rozścielita szaty,
 Dżawa z łodów otęsta - i stajna przez kwiaty.
 Myślątem siem raz piówoxy obaczył te cuda,
 Tak mię w dżięków przyrody, marzita sztuda.
 Ale patnęć na czary wieśniak czasu niema
 Szeli wiosna nadejdzie, jębli minie zima,
 Gdyż do ptugów, do ~~rol~~^{rol} wyjwa ziemia droga
 Łątem swawo do pracy szedłem w imię Boga.

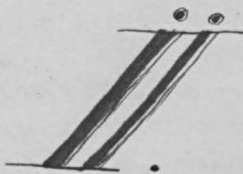
Nie daleko pod skała, w samym środku lasu,
 Legła ziemia ugoron; ja nie tracąc czasu
 Wyrzgam konie do ptuga, chcąc orać zagony.
 Wtem spojnie poza siebie - a tu ojciec idzie.
 „Gregoau! hej Gregoau! wszak jesteś stwardzony”
 Mówi stajac przedemną, „byliś to my w biódrze
 By nas zdrowy najemnik nie wyreczył obu?
 Mam i wozzyni coś grosza i w chacie do zToba
 Nie tak zbytnie wyoko jak mawiają ludzie.
 Ty spocznij po chorobie, ja spocznę po tudzie.
 Sznow pojdzierw do pracy jak wzmocniję kości,
 Dośny wcale nie parzy lek wtościanie prości.
 Że kas, chtëku młodemu żyć trudno bezczynnie,
 Nie masz sztelbe dość nie sta, proch i kulek troche,
 Szni na góry i w tkanki, pobaw się nie winnie,
 Szapomnij na chwila na konie i soche.”

Dat mi strzelbę do ręki, wziętem ją z ochotą,
 Bez przerwy się piściłem jakby z wiary cnota,
 Gdyż w tej broni - w jej hukku oglądałem męstwo,
 Lecz nie mogłem przewiedzieć się i w niej męczeństwo!...

Wtę pobiegłem do boru; nad stacją zawisną
 Jakiś czarny krugulec, po pod niebem krążył,
 Zapukało mi serce, proch w panewce błysnął,
 Huk się rozległ, już leży płód pięciosznej kolobrysy.
 Ide dalej, na łacie wilk rozpędza turoda,
 Krwawym toczy spojzeniem, chwytą jagunie młode,
 Wtę pastora ratunku, matka bezy - biegnie,-
 Wilk, umyka do knici, lecz gdy mię sportniegnie
 Staje, jagunie wypuszcza - gotów do obrony.
 Wtę chwili huk się rozległ i tyran szłozony.
 Widząc dwa te zwycięstwa tak szczęśliwy byłem,
 Tak w ówczas gdy ślicieciem o aniołach śniłem.

Wychodzącem codziennie zrana pokrzyjomu,
 Był mi matka tuozilowa nie widziana wcale,
 I dopiero wieczorem wracając do domu
 To straważona kolobrysa - po nowym zapale.
 Njcio bardzo się ciężył i mruzczał coś xcicha,
 Ale ona się biała na widok mej broni,
 — Ej Gregorzu! daj spokój xuc' strzelbę do licha"
 Mawiała, i xnow smutek jej xoto ostoi.
 I Lkąd ta tuozga, ta niechęć, co ta bojaźń xnaixy
 Dla mnie było zagadką. Gdy rodzic zobawy
 Że lotna niwe sarnę, w ten czas smutniał trochę,

Brat mój przedko i mówić słyżna słyżaciami:
 — Łichtopore! nie zabijaj to stworzenie płacze,
 Bój milka tego kdrójce, — wroga naszój ziemi!
 I od tego to czasu sam milka tylko padat,
 Njicic nciax się ubrićchat, ale nie nie gddat.



Świeć się, świeć się, wieku młody,
 Śnie na kwiatach śnie mój złoty,
 Idealnie wiary - cnoty -
 I miłości i swobody.
 Bohdaru.

Lata moje młodzieńcze jak minęły chyżo -
 Tak strumień nadgórski co sumi po burzy,
 W pali życia zginęły, nigdy się nie zblędzi,
 I głogi ^{wychwały} ~~zostały~~ karmiaost wonnej róży...
 Ja w tym wieku maneria swobodnym obliczem
 Spoglądałem na góry, na słońce polane,
 Na te takie rozkoszne kwiatami utkane,
 Władając na los przyszły, nie trapiąc się niczem.
 Lecz teraz po nad grobem ja staję zgnębiony
 Na świat patnę inaczej - spokojnie i cierpliwie,
 Wiekry moje maneria po polach rozwiły,
 Tylko pamięć została jak gdyby szederstwo!...

To strzelba na ramieniu, w jak najstrzeższych stopkach
 Biegłem w krocze, na góry, stawatorem na mchy,
 Oko moje sokoło wlepiatorem w obłokach
 Myślać: że ja król mowiny - wy wy to wieście?
 Nie raz jadał kwalitowy jakby dla igraszkii
 W głębie mucasu przepasci, - a gdy ta jucha leci
 Nagle topór w prawicy tuż za nią, za świeci
 I utrzymuje ją w pedkie ostrzem mój watazki.
 Albo młodzieńcy krawawy w stare idziem bory
 Na obławę niedkwiedzia, ale kto za na przedzie?

Jtżo dwuzyme, do walby, na zwycięstwa wiedzie
 Jtżo z nas pićwoszy, zagłada do niedbwidzięj nori?
 Jtżo pićwoszy go rozdrainia - jęli nie ma ręka?
 Ja się mucasz na niego, śniato patnie, w oczy,
 Topor wkrusze do góry, jego czaska pępa,
 Potem z pierwi rozcięty strumień krwi się toczy.
 A na kudłach zasiadłszy jak botrater światła,
 Jak zwycięzca się ciesze, i ręce nam składe,
 Dumnie toczę spójnieniem, witam ma gromadę,
 Jako wódz swoje wojska - gdzież te młode lata?

Albo kiedy się zbierem na taki różnicie,
 Gdy hukko na cymbałkach zagra taniec zwał,
 Któr wdzicęniej kulac' umie przy koxej briawozynie,
 Na koxi ona patny tak exulo - tak trawo?
 Nasze górskie drzewoeta to jak łanie piękne,
 Ich oczy jak noc ciemne, ich nęsy dwa tuki -
 A wtory jakby piór im pożyły krutki,
 A przecię ja do radnej, młem sercem nie mięknę.

Głany zeicha mawiali: „Psiada go bardzo męczy,
 Chłopak ciągle po nocach nad księżkarni sęczy,
 Jeszke gotów być dumayon, nam tyle nie treba,
 Z tej mapi jak się zdaje nie bedziem mieć chleba.”
 Oj! nie mieli słuszności! - bo ja choć wystatem,

Chociaż w dzieje narodość i przeszłość patrzątem,
 Jednakowoż wieśniaków jak braci Kochałem.
 I tak byłem szczęśliwy, - aż nadeszła chwila,
 Która spokojną naturę - zatruta na wieki,
 Jej powab zniknął przedziej niż powab motyla,
 Po niej rana została - na nią w grobie leki!...

I tak ranka pewnego a przed wschodem Słońca
 Na meim łowie się zrywam i wychodzę wesele,
 Ja wilków prześladowca a innych obrońca.
 Stempel zwiędzam przez ramie, dając borem spiesznie,
 Piłnic ucha nadstawiam czy co nie zastysze,
 Nic niema - tylko wietrzyk drzewami kotysze.
 Płaczem głośno srebrosze, zaś przyrody cicha
 Dzikim stręła jaskrawem - wesoła wiewiórka
 Na jednem miejscu i siedzi jakby na wieży;
 W dół patrzy - tam głęboko - a wokół uamro,
 W łasce smekch obraca, przedko gypie ziarno -
 Wtem strawo i żywi siedzi na drugiej gętezi.
 Dźwiękot stuka i stuka na twardej debinie,
 Daleko nieduży straty wilk lepliwoy wyje,
 Tu sarna razem z dziećmi w czystem źródle pije,
 Tam rajac stuka - biegnie - w poziomej leszczynie.

W i Słońca już zeszło, wyśte, nieknie w maju,
 Gór wieńczących oświeca nawet patrzy w gaju.

I ja idę bez przerwy - ale niernowoz zwiemka.
 Witek umyka, nie jedna już przeszła godzina
 Stojąc wyżej pomknęto i przedzierna dżewa.
 Naraz spojnie - pod stopa ziemia moxyta świeża,
 Z tyłu znikła oddawna kamienna dżożyna
 A z obłoków w północy zagrzała ulewa.
 Coś robić?... trzeba wracać, ale wracać kiedy?
 Patnie, patnie, uważnie ciemne gęsxwe wnedy,
 Z jednej strony się ciągną gór wżxysty pasami,
 Z drugiej bór otoczony nagiećmi skalami.
 Ha! dxięj się wola bozia sam mówię do siebie -
 Przeciż ludkie miśkaja na tej świętej glebie,
 Nic wystuclić należy, może kto uolęży
 I wteru xstapanemu x raturkieru pospieszę,
 Ledwieć wynękt już rabić x tosmotem wypadła
 I odjętem tysiaczuryem echo odpowiada.
 Hop! hop! kmyxę bez przerwy, wotam x całej sily
 Jak jęxwe xawolatam i natezam ucho,
 Ale wogęxuy dokoła smutnie - ciemno - głucho -
 Tyko echem mi straty "hop! hop!" powtoręty.
 Słowa spadła na pierosi, niby na stracenie ~~muśta~~
 Krocxę - reka obwiła, strzelba nie rabiła,
 Witek pęcxakęty i wzrokieru oxydracyrn mie wita.
 Wtem paptornie radości przejęto mie dmerie;
 Tam na tćmi dżewami ustaje gęstwinna
 I malutka, rozkoxna taka się xacxynda.
 Skon jedern - krombór milna - stoję na mórawie,
 Bławaty, inne kwiccie roxsiarne po trawie,
 Dalej w taki posrodku kmyx mchem porobitęty,

Na nim w koronie z cierni Szawiciel rozpięty.
 Upadłem przed tym Krzyżem; w modlitwie co duszy
 Płynię, jak woda w zbroji co pragnienie głuszy,
 Dzięki Stwórcy strzyżem, bo snąc w tym ustroju
 Tacyś ludkie mieszkoja, co Krzyżem się Tonia,
 Pocięzony powstaniem, jakby cudem jakimś
 Widna, drożyna waz, xram piagnaca się w łaskiemi.

Biegnę, nowe spóstrzegam przyrody z zjawisko.
 Takis stoi domeczek białutętki bliko,
 Który deby nad strzechą skurnia, a w strumieniu,
 Który płynie pod chatą, nuciący po kamieniu,
 Przeglądają swe wota. Dalej krótko tużośca,
 Noce leża; bo dawno wrocicy z pastwiska.

Dławi się chatki rozwarły, - serce mi nie wiem.
 Dłiwokę biegnie wesole w nieśnianej odzieży,
 Jako chmielu gatajka ugrze się, podniesie,
 Zawrze wiotka i świeca, podobnie i ona
 Kęchli się, xerwie kwiatów, pmygnie go do Tona
 I do krótko wystęgo wiatr ja pędko niewie.

Przybiegła, wzięcie wody, oko wlepianu w smorcie.
 A w tych ustach, w tej twamy pata dusza tonie.
 Nięznane mi ucnucie wstręto w serca głębi
 Aho karem kaptonie, kreć w rzytach katłebi.
 Powstała, chce odchodnie, ja odwaga zbieram,
 Nie imiata prozrac wody na te twarz spoxięcam.

Stanęła, wzięcie z krótko - powłaje len zbladła,
 Pecha dny mimowolnie - o! bom nięznajorzy-

A moie - moie w ten czas moje ciucie zgadła
 Moie wrok ja pniestrawyt, który w nia wlepiony.
 Wypitem i drickujac podaje nawynie

Ona bardziej pobladła, dwa rece dziewoczynie.

"Dziwoczyno! meke, i cicha, - xbtadziwozay w te strony
 Znachodka to ustionie jak pna dzeniem Boga,
 Prostem cie s naproj bo bytem spragniony,
 Teraz wzmocnion na sile pojete dalej smiato.
 Powiedz kiedy do wioski prosta wiedzie droga,
 Tem xbojca tobie pewnie w twodze sie wydato."

"- O... nie..." dalej nie mowi, bo nad nase glowy
 Odglos stexatu pnelocid, w kniei jakies kxyki,
 Chwila ciszy grobowej, xawyt rog woloicy
 Istychac pmerowane jix blisko stxyki.
 Guterie xselonety, potem ceter w sukmanie
 Wychodki, za nitro ⁱⁿⁿⁱ xelwaj niosa, jeleria,
 Dziwoczka biegnie ku niernu, nawet bez stinienia,
 Wto odkrywa sie stowa skoro przed nitro stanie.

"- Ojce! owo niexnajorny xbtadziwozay w tym, bome
 Nie wie gdzie wioska lezy, sam wrociec nie moie
 Ciebie prosz przexemnie bys go wyprowadnit."

Przestala, a on stamec jaby sam sie radzit,
 To spogladat po corce, wemniem patrzyjt soxy,
 A dwaj inni x jeleniem staneli w ubocky.
 Po dwuili gdy podkracit swj was xowiesioty
 Glos wyplynal mu z pieroi przyjacielski - wyoty:

"- Miodkionce! smac x ubioru ze jotes myslivy,
 Les, xabladnit w tej kniei, to wcale nie trudno,

Lecz gdy się do nas przyniosł już raz ten rykliwy,
 To pozostań w naszej chacie aż do jutra rana.
 Lijemy na ustroicie, a chociaż tu ludno
 To jakoś minie wieców. Ściółka wydeptana
 Wiedzie wprowadzić bez pokerowy aż do samej wioski,
 Ale w nocy nie powrta, xreosta grozi burza,
 Łatem proce, pod strzechy, pomuc' wszelkie troski.
 Zakon'cył a skiewcyra wcegoś się rumieni.

Idziemy - już stanątem przy końcu podwórka
 Wchodzimy do obokerniej wybielonej sieni
 Ot jesteśmy w spokoju i wibie gajowego.
 Wot pobiegła dźwięczyna, jak płocliwa łania
 Imed mym wrokiem natrętnym rumienicem się staria,
 Śrochem chleba przynosi i mleka krasnego,
 Stary ojciec wziął tytkę, obok niego siadaru
 I amczony, studzony za wterech xajadam.
 Po skończonej wicoxony przy ogniu płonącem
 Wnoc późna sła garweda, sam Bartłomiej prawit,
 Myśmy młodszi słuchali kiedy meców stawit
 I Basia się xblizyła swym braciom siedzącym.
 Głoz, sparta na stoni, a na białym wole
 Takas nitka xadurniań nieznawnie xawista,
 Te nitke oko braci xtebito rokole
 Bo w ich wroku cy twoga cy nieznawieć błysta...

Który piaty raz drugi, bracia roniebli siara -
 Ina xmita bez miści, wnet toie skończone
 Wramym rogu inobeki posciel roxostana,

Na niej kosa sproszęty po trudzie kłosek one.

Bartłomiej ze synami już kasnął spokojnie,
 Nawet mucha nie brzęczała bo on ani ot śichy,
 Pramy kucit niebieskie, wstawy, dzieńne śmiechy
 Ukołti swa, wata, saryt ludzkie kłenice.
 Jam nie spał, — golyż uokucia w strasznej myśli wgnie
 Wkoło życia stowone jako Tyskawice,
 Prax wotrzęsty duzo, cęta, to jaorym Januchem
 Stokęty gtań serca, kaido wopomnień śmierci,
 Rozbrat wzięty z rozumem, a z miłodości duchem,
 Za wola pmeoty Bōzia w miłości cierpienie.

Podobnie jako ciemny na rozstajnej drodze
 Maca, kura podpory, tak i ja macatem,
 Tak ja szukam podpory, w tajni ukucit bładce,
 Znachodzę ze Basie, swerem pokochatem.
 Uciatem kasnać nie mogę — nieskoczny kto kocha
 Kto goni na tēm swerociem goni bez nadziei
 Bo spokój niknie marnie powód troski kawięi,
 Gdy nadzieja nie weopme choć kowodnicza ptocha.

Już do dnia nie daleko, a ja nie wie jeszere,
 Tyłko drogim obrazem jak dricci, się pierzere,
 Tyłko dumam o swach o wdzięknej kibici.
 Nagle ciemnię ra dwome bo księżyc nie świeci,
 Gwiardy krikły gdyż ^{chmury} strop nieba pokryty.
 Co raz duszniej i duszniej, aż nad gtona choty,
 Chmura deszorem opada w potargane smoty,
 Tyskawica zalōmła, pieruny xowoty.

Zwrótem się a posiedzi spoglądam przez okno
 Niebo, całe w płomieniach, ruto góra, turny,
 Dżęwa w kniei padaja, stac deby motna,
 Cingie buma skaleje i wyja pioruny.
 Ale wixbie natorniaot spokojnie, milexaco-
 Bartłomiej ze synami szi jātaby xabity,
 Im bume, nawatrice spokoju nie maca,
 Ich budra nie te groony, ale dzienne sivity.
 I xanatem naroxcie, a sen dołt obrany
 Straxane, jātich nie skręsla, pióra ni wyxany.
 Gdys sntem smem xudzenia: ie gdzieś tam na górach,
 Na tych oxorytach karpackich, w białej śnieżnej xacie
 Bytem, oko xolepione majac w jasnych chmurach,
 A obok staty Basi, roduioor postacie.
 Pod nogami sie kwiaty dokola scielity,
 Po nich serne strumyki jak wexie sie, wity
 I korciotek x modniewia byt tui nie daleko,
 Ztanitad dxiwicki muzyki, jak dxiwicki lutni, ciekko.
 A Basia biegnie domnie za rece nie bierze,
 W Hubnemo byta odzieniu - ponad głowa, wieniec,
 A w nim roze uwite i lilije swiece -
 Lew kradniejxy na twany byt od roś rumienice.
 I w te stowa pmernowi: „ - Tui wasu nie wiele,
 Chodki Gmexowu kochany - ksiadka unka w kobiele? ”
 Praxtala, ja xas’ida oxoxociem uprojony.
 Dxiice x matka krocyli koto prawej strony,
 I gdymny piboj swiatyni praxtajili raxem
 Ksiadka Sebatjara, co stanal przed wielkim obraxem
 Xaxal kleknac nam obok; xtaoxyl nasze rece

Mówiąc: „— Niech wasza młodość i męceście poświęce!”

Potem bieme x otama dwid, gruba, noiege,

Chcac uolonytać uoyumajna x obłubin przywiege,

Gdy w tēm nagle na diwome jak w grobie ściemniato

Lycawica xabłyra i głośno xagymniato.

Gumot ryony co rax silniěj, pioryny sie roolxow

A ludkie pmeostraxeni x kościota uchodra.

Co rax straxniěj i straxniěj— koiadk chociak niexmierny.

Jednak wytać pmeotaje, koto mego boku

Basia chwiej sie, tnecie, niby liść jesienny.

A nieponój i pmeotrach w jaoniem blyxony oku.

Wtēm mój rodkie pnychodki i w te słowa meke:

„— Patn mój synu na niebo!” Patne lra w teony,

A w tej lime w tej teony druga stunda bneony,

Tylko tnecia sarrotta, nad nia wisia miecke.

— Ach ojke co to xradny? mōw ojke na toga!

Len xaledwiem to wymekit gdy nagle podłoga

Pod nogu sie usuwa i potwor straxliwy

Prosto pedzi do Basi, jadu xiorie straxaty,

A jaro stal nieruchorny, jaro stal niexwecliwy,

Gdyx nogi tak podemna jak gtax skamieniaty.

— O Basiu moja Basiu! jeknatem w rozpawy

Gdy ta xadtem xatruta u nōy moich piada,

— A jaro najniexwecliwoxy x xonyotkich tutaony,

O pmeomōw, pmeomōw Basiu! ach biadowi tri biada!

I x tym głośnym wykmykiem xrywam sie x toony,

Przedko oxy pmeociam — to sen byt xonorny...

Wtacie ciagle xal spokojnie bo nikogo niema

Ktym się drzwi otwierają, i do izby wchodzi
 Gajowego syn starszy. Mnie obrax smu trzymna
 I w sercu skłivna, twoje, i niepokój rodkie.
 Prosi mnie do sziadania, sziadtem ribly nierny.
 Co wiołnac Jan pokiviony w te pmeriovi stowa:
 „— Gmogu! od choroby nicde sie Bóg zachowa
 Po cos bardzo pobladles! My paniej wstajemy.
 Gev ty spodles dosc dlugo; miedym sreat^{da} kasu
 Nicopokojnies sie rucac; chod nie miatem vasu
 Jednak dlugo slichatem;— smac smy cie trapily
 Gajji lice twoje bladly, usta sie kurcily
 I stowa wymane biegly mimo checi.
 Niech xta prmyslosc oddala od nas rxysey swieci,
 Niech sie sprawdki przyotowie: sen mava — Bóg wiava!”

Smerwat, glowa pokivac, dalej mowic pocruc:

„— Myde Anici codziennie idkiemy niexwotexnie.
 Gpice odxedi x Lernerkiem ^{bo} ~~gajji~~ pogodna stixy,
 I po debnuxu sxxestliwe polowanie xoroxi.
 Chodimy, ja ci pokaise, jak najlepoxa drogax
 Do twoj wioski podzimnej.” Sledzym tocka, xrokiem,
 Jakbym rozotac sie nie chciat x tej chaty widokiem
 Jakbym nie mogł pomucic ta ustroi tak blage.

Jan narucit na ramia strelke i rog krety,
 Noxi sxxotki xabymxat na nasem natkricy
 Prawa reke umoxyt w tej swieconej wodkie
 Co wisiata w nacyniu obok drzwi debowych,
 Na niemu byl wixerunek chrygotusa w ogrodzie.

Przekonał się, próg mułt podwoi wchodowych,
 Idę z nim na podwórku lew staje, co chwila
 Chcąc ostatni raz wiedzieć mych zamiar motyla,
 Ale motyl znać stote już rozpuścił skrzydła.
 Z mych zamiar zostawił wspomnienie - marionetki.
 Gdybyśmy przeszli dziedziniec Jan już przodem krokiem,
 Bo był wanka ściężeczka ciągnąć się karkota
 I do karkota przypadkiem wy umyśleć kbowy.
 Na tem miejscu stanałszy rozpaczą ogarnięta
 Moja dusza do głębi; tam przetrwał anioła,
 Czyli w życiu ja więcej nie obawę zgola?
 Byłoby dłużej rozprawał gdyby nie potęga
 Tej sturcy która w młodym obawym wieku,
 Co nie tylko na rozum lew i serce siega
 I mówi: - kochaj Boga - miej nadzieję, wstęka!

Głęboko dalej, na Janem gestem karkotami,
 Spokojniejszy na duszy, a w oczach ze krami
 I gdy jakiś pagórek wielki albo smata
 Biegna, patnac w te strony, gdzie me skryć się ciele,
 I zdaje mi się ciągle - ktoś chustka powiewa.

Droga była dość przykra, bo nocna ulewa
 Lśni, żeby zwalita jednym drugim watern.
 Gdzie indziej potargawony dźwięk wilkich oltarny,
 Nad strumieniem skupiła w kształt obrymiej tarny.
 Dawniej przez te zapory jak jeleni skakatem,
 Żadna przepaść nie głębia, nie wstygająca stroku,
 Teraz noga się chwieje przy najprzejrzyszym kroku

I nie raz na przelwódcę zostatem daleko.
 Co widząc mój towarzysze w cały głos się śmieje
 I woła: „— Coś na toba, kochani się nie wleka,
 Prędkiej, prędkiej Gregoruu! coś to tam się dzieje?!...”
 Czując słowne wyrzówki stamę ponad głowę,
 Chcąc pokazać się w sztychu krwi jeszcze nie skrzepła,
 Ale noga ze ziemi wcale się nie klepła,
 Upadłam na kamienie strzymując rany.
 Sam powstornie w ścielach paroknał, jak gorząca woda,
 Aparatury powrotajem, gdyż to się nie zgodna
 Wził i postawą górala mi i natura młoda,
 Aby nie przewyciężyć co w drodze zawadza.
 Ale... ale... czy powadzić góry gdzie iudziej myśli?...

W tej drodze pełnej przygód przeciżesztry przysli
 Na miejscu, gdzie drożynna zwie się ku dolinie
 Prętem ciągnie się wozem, spada jakby z pieca.
 Między gęszką zieloną białowo przyświeca
 I dopiero we wiosce koło nagród ginie.
 Wstrzymaliśmy się obaj, Sam na meim pamięciu
 Władkie ręce i mówni po Arótkiem milneriu:

„— Towarzyszu! w meim życiu widzę cie, raz pierwszy,
 Lecz nie wiem czyliś naprawdę tak cioty, miłujący,
 Stwórś dusze przedemna, o bałki dla mnie szukający.
 Bo wiem że w twojej pierś jest ogień płonący.
 Ty kochasz moja siostrę, ona kocha siebie,
 Chociaż w życiu raz pierwszy miłowości siebie.
 A nie myśl przypieciu je oku badana

Uraknie lada wejmerie lada stontko mate
 Przed nim kaidle ~~zyczenie~~ ^{wrochnienie} stroj napio roztawa
 Bo on ciepiat i ciepi stroje zycie cate.

A niem ja nie jak spoiat z iskierki sie rodzi,
 Podnosi sie poloz gwałtownie i plomieniem buchaj,
 Tak miltwiec wrosto nagle w samo serce godzi
 Jednem spaja ogniwem cata site ducha.

I ja niegdys' kochatem, lek to druciwke, ploche,
 Moja noka wgardziło - ukuciem wgardziło
 A chociazi nawet teraz o niej wspomnieć milt
 To jednak pozostalo, mawien - bolu, troche,
 Za sty myslisz o Basi, bo jest piekna miltoda,
 Ja, xdobi cxyote serce i krasa wroda.

Alc krasa i serce przemienic sie moga
 Byciche xatruć sukcesie krawawde zycia droge
 Katem jako przyjaciel sukcesie tobie zycie
 Pomuc myslite mawne i wspomnieć stodyne.

A moie, moie Basia kocha cie w miltosci
 Co przetrwa dlugie lata zyciem sie przesaczy,
 Ktobra xdala od ludki i smiata nicosci
 Nawet w zimnej mogile, w grobie sie nie skoniowy!
 To sukcesliows' pod orozas, bo' xralant ariota
 B ci zywot doczesny, jux pro'wiccic' xdota.
 Tak spokojnie do domu, biore wszystko na sie,
 Kiedys' ciebie odwiedka w spokojniejszym czasie
 I powiem albo: "kocha" lub tytko "wspomina"
 Wracaj szybko pod stunccha bo póżna godzina;
 Jednak przedtem daj rekę ze w nasze ustonic

Nie zajmiesz, póki wszystko stwycie nie odstonie."

Prześtał, reke podatem - lew ilex to ile
To podanie mie w ten czas bracia kowtorato?
Niktad lixye' kackatem tylko gontie chwile,
Ale reka przykmetem a katem sie stalo.

Jan zniknal w zylu w bome, ja woracam dumajac,
Nad losem co sie w krotce przedemna roztoczy
Gdy tak stajam naptornie wyjakkuje najac -
Lta worozba skoro obroz, i najac pmetkoxy.
Wrazciem na dol sie spuszcit i dalje do siola,
Kiedy koto ~~zajmiesz~~^{nieznajacy} smutny przechodnikiem
Nie jeden ze sagiadon wotryma sie, zawolta
I pyta czemu w knici tak dlugo bawitem.
Mahnz tylko prawica, smutniejszy odchodze
Do mej chaty sie xblizam i ojca xnachodka
Jako siedzac, na Tokciu podparty, na przyxwie
Nad ucemis' dumna gteboko, moja matka wixbie
Koto ognia sie kxata, gdy mie obacxyli
Ze powracam narozcie, xprawdzi sie ciexyli,
Lew nie spazo tam bylo napomnieria stozek,
Njice xymal sie nieco, przyexyriat wymowek,
"To nie dobrze mej synu" co chwila powtorza,
"Kiedy wstozek swi xdronie tak wattle narazia."
Lew wymowki ustaly, rodzic, matka siedzi,
Miedzy siebie mie wozeli jak ksiadz przy spowiedzi
Sjizone obok gmednita, ja odgadtem wiadnie:
Ze spowiedk' bzeba xtoxye, a xtoxye dokladnie.

Zaczynam opowiadać jak wyrcalony do dnia
 Do lasu się udatem, sam chciwy zdobywy,
 Jako kwiata mi droga, ostatnia pochodnia
 I jako pozostałem wśród przyrody dzicy,
 Dotąd ciągle gawęda sporo mi płynęła,
 Czasami tylko matka głęboko westchnęła,
 Sześć ciężony dym puściła z krótkiego cybuchu,
 Płucie wazy podkreśliła i znów dalej stuchła.
 Lecz kiedyś na to przyjeżdżał gdzieś taki ulomek
 Obaczyłem i dalej gajowego domek,
 Co rax gonęj już idzie, gdyś o niej nadmienić
 Rodnie pilnie uważał jakem się nurrmienić,
 Sam pokutem się jestem czerwony po usy,
 Jak na szczyście ten mowy głośny kawał głośny,
 Ojciec poznał od raxu bo nie bity w ciernie,
 Pobladał nias - wziął matkę - wyjeżdżał do ogrodu,
 Tak to zwykłe ciekawie myśli gdy płochoy za młodu
 że tutaj w polu wywieść podotarkacie pierwie.

Od dnia tego nie miałem już w pierosi wprostę.
 Stmelba w końcu rdzewiała, - zatem w pracy xngja
 Szukam ulgi, - jej niema chociaż poradana,
 Cho w sercu to jedyna nie złęczona rana.
 Te gory i te bory straciły wroki
 Nie uczyły mnie więcej, owa zyma zidlenia,
 Tylko pwiące strumienie wozbrane poteki
 Łaty balsamu w ma dusze gdy w palach się piernia,
 Kiedy stane na brzegu i zapatne w te męty,

To widzę moje myśli w tych bałwanach na drze
 Już nie raz chcę się zucić w te wirowe stręty,
 Ale Bóg mnie ostreże i zła myśl przepadnie.
 I serce, moje pierś, chce się zamknąć w sobie
 By cerca tajemnice razem złożyć w grobie.

Jednak trudno te zucia kryć na drze głęboko
 Pragnąc aby je ludzkie nie dostrzegło oko,
 Duża rada smelania, rada wynumeria,
 I gdy taka wyrażenie, co się zna nawzajem,
 Wstrząsnąć cięsie już nikną, z korony cierpienia,
 Choć nie całkiem to wreszcie spokojnie się stojem.

Na tę duszę gonitern i znachodkę w koście,
 Wszak ona znata moje wrażenia dzieciinne,
 Wszak ona się patrzyła w me myśli niewinne,
 Tej zatem opowiadam o mych mameń goście.
 Do przed kinzie synowokie serce się wymyły
 Podrwał kiedy użucie pata, myśla bony
 Szeli nie przed matką?... ona nas pociesza,
 Ona nasze cierpienia w miłości zawiesza.

Wmiesiac po mém przybyciu po stońca zachodzie
 Wsiadłem razem z matką na ławce w ogrodzie.
 Był to wieczór przedliczny w krasie i ozdobie,
 Szare skrytło zwiesił i świat skrył wiatrobie.
 Ojciec wyjechał do wioski zaraz po wieczery,
 Matka wzięła wniecieno siadła przy kądzieli,
 Ja myślałem że wieczór że ten wietrzyk świeży
 Rozweseli mi umysł, że popatrze, smielę!

I chciałem twam jasną, spokojną, wesołą,
 Spoglądać po tępym niebie i kwiatów pień wosnie. —
 Ale trudno na przeboju iść z życia moxotem,
 Toć głowa jako pierwej opadła mi w dłońcie.
 I skropione przeocucie z twarzą upiorky
 Wysznuwało się zwolna; jednak podenas burzy
 Nurał Słońce kapłonie blaskiem błędnej świecy,
 Tak mi błysnie nadzieja chwile sukcescia wroży.
 Mata z reki wypadnie wreciono warczac,
 Nic się zerwie — dmy reka — i kamnie się zchylę,
 Długo — długo się patrzy jej oko płonące
 I xienica się moja wómięchern przygnili.
 Ale wómięch zagarnie jak na trzegawiskach
 Światelko, co przechodnia swym blaskiem omara,
 On dawny bo swobode w tych widki półyskach
 I biegnie — to umyka — kalewa się trami.
 Płodnicielka się pyta cegorn smutny taki,
 Nic wiedziata nie robak moje serce toczy,
 Ja wyjawie' już chciałem moich uocuc' sxlaki —
 Myśl ta przedko przybiegnie lew przedniej odstrocy.
 I wazyta się długo póki nie dojzłata.
 Pneto xbiecam odwaga i mówie co onuje,
 Lxami rove jagody, jej rax catuje —
 A ona jako dziecię ~~zadernna~~ ^{nademna} patakata.

«Matko! nekne na konicie — goly Jan sie omyle
 Jeśli on mi przygniesie nowine przeocaca,
 Wten czas ogien' w tej pierwi pewnie się przesile,
 Poire serce xbolate i dusze cierpiaca.

Zawiaje sobie oczy, pójde na bexdroie,
 Niechaj wilki ngtodniatę z głowy mojej wyprują,
 Lub na boje się nuca, tam sryje matkę,
 A roztane się pręcie z tą boleścią ximiją.
 Dru te myśli xłowrogie!... — onaxiby wogardakita
 Tym ogniem xryotym światy...? Nie matka na droga!
 Ta myśl co na jej, skroni jasno-xnimie, lśnita,
 Nie xechie by krowa xłana była moja droga.
 Powiedk sjeu to xxygotro... →

Z kurexystem ramiona

Piersi się ścisła gwałtownie — oko krowa xabigła,
 Na dusze spadła jakas xarnoj nęty xadłona,
 A na niej, gromu myśli posepnych xaległa.
 Natem niby w betargu, jak losu ignyoko...
 Matka moja spłakana przystępuje blisko
 I przemawia w te słowa:

„ Rozwesel xrecnice,

Patnij śmiatę dokola jakas dawniej xryut,
 Wxakie tem, xes' wyjawit serca tajemnice,
 Tylko matac upates' aleś nie przewinut.
 Niech cie xadne pręcorucie locale nie xadrasxa,
 I mnie ciężko na piersi — hez w tem wino nasza
 Wxakies' znaki xłowrogie wienyc' jako w wiarze;
 Cxys po troskach nie moxna wspić xkrecjcia onare?
 Tak mój synu najdroższy, z Gregorxu kochany
 Skoro tytko Jan dobra nowina przyniesie,
 Zaraz w swaty, pójdnicie, wyprawimy tary,
 Niechaj bekie wesole jak w rozkwitłym lewie.
 Stworca wie ie to prośba ostatnia, jedyna

Aby przecie przed zgonem błogosławić srod.
 Na raz w chwilach spokoju myślałam już o tem
 Żebyś i one, smutliwa, sprowadzić do maty,
 Jest opory kawał gleby, który kropisz potem,
 Dotychczas gospodarzys' bos' nim był przed laty.

Ona ciebie kocha - to serce mi prawi,
 To serce które bije w twojej matki tonie
 Niechaj żadne przekucie twych oczu nie krwawi,
 Niechaj myśl nie przyjął w zapomnieniu tonie.
 Ja wszystko przekroczenie, choć słabe mam siły,
 Ty szczęśliwym być musisz, jako mi Bóg miły!
 Ojciec spieszny - idź srod... "

Przebiega ja w kolana

Upadam i w wdzięczności nie przesławiam słowa,
 Podziękuję ci twoim łaskom, miłości i łaskom,
 Tej wrota ku mnie się otworzy i się otwiera głowa,
 Ja chwila była dla mnie tak wzniosta, tak święta,
 Że dzisiaj kiedy wspomnę try, ciemno się w oczach,
 Łzę bólesci i miłości, radość niepojętą
 Zabroniła, i świat nowy, cichy się rozstawa.

Ojciec zbliżał się z księdzem - odchodził do izby,
 Matka oko obciera, przy nadziei sidi,
 Ledwie wchodzi do alkierza, już me oko śledzi
 Głęboko, wielce ~~ojciec~~ w wysockich razem kół przyzby,
 Co spokojnie mówili - kroczą do komory,
 Dwa kaganek naptorał dla spóznionej porcy,
 Dookoło ostrymuje z obawy, a dobrze schowany
 Szkiełto słowo mówione dostępną przez ściany.

O! młodzieńcy mój, wieku - tyś tak mały wielki,

Tyś, sadził że się wszystko dla cie spełnić musi,
 Ty biedny - biedny wieka! tyś tak patrzył śmiejąc
 Lecz najtędrzej się spełnia, o co ciekaw się kusi.

Rodzicielka prawda długo bez ustanku,
 To wszystko co jej tylko przed chwilą wykretem,
 Oświeć miem mówiła, o owym poranku,
 Ktoroży, po twarze ojca wyroku dociekłem.
 Nogi drżał mu w kolanach, on trzymał się stół,
 Ręka podpierał książkę głowę i myśli głęboko,
 Serce bardziej w szeregach wlepitem me oko
 Ale ciemno mi ciemno, jakbym był wśród dół.
 Rodzić potarł po czoło a twarz jego blada,
 Spogląda - oj poznatem że miłości biada.

Czasem słowo przepłynię bez zwiastku zerwane;
 „Jan... Bartłomiej... w tej kniei... Boże a przysięga...”
 I znów całe oblicze bladością oblane,
 „Struna trzecia samotna niech najgłębiej siega!”
 On mię kochał tak szczerze, pomysłem w duchu,
 A teraz się sprzeciwia szczerściu swego syna?
 O gdybym był to nigdy nie słyszał w podstuchu,
 Gdyby była dzisiaj nie była godzina.

Znów przykładam me oko rozpaczą zamglone,
 Matka stoi jej ręce na piersiach złotone,
 Rodzić ojciec patrzy niepewnie jakby widział ciemnie,
 Pięć wznosi prawicę - przerywa milczenie,
 Lecz co mówił już nie wiem...

Gdyż prawda wrota
 Brytan skromi i szczerka, czy kto się dobywa?

Patne sknem, pies biega, ciagle koto ptota,
 Waroxy, wyje gwałtownie i pomocy wyjwa.
 Takie młodobian wystruktły w ubione gorala.
 Pragnie futra, odemknac', strzelby blyzxa, norki,
 Lecz brytan ani krotku xrobic' nie pozwala,
 Ciagle wyjwa pomocy, szarpie krawedki burki.
 Kto's on taki - myslatem, co robi w tej pome
 Kiedy noc jixi xapadla i ciernno na swone?
 A twama, blada, wybiegann, a rozrociexwionym wlosom,
 Po puzekucie sie dziwnym xzwato mi glosom,
 Biegne - pies puzestraxony do budy odbicia -
 Postac' widke doktawnie, a glos powitania
 Jedno serce w nas sobu, jedna mysl, odstania,
 Juiem w Jana ramionach pocieszony leiat...

Ten przyista mie k'serem, mowi: „Ora kocha...
 Kocha, moj przyjacielu ty mi dajex xycie!
 Moj Boze jak to młodobie odwarina i ptacta,
 Ana snom i maxeniom serca s'wiegi bicie.
 Wprost do iaby wpadanny, rodbic' ciagle stoi.
 Matka ptawe i stowa puzerbowic' sie boi;
 Gdzyomy woxli nie patny na mnie lez na Jana,
 Trado'ci rumienice wazemnie mu po tworny
 Dawna bladoci xnikneta, nadzija sie xorny,
 Ja blagam puzebaxenia, seiskam mu kolana.
 Bpice podniost' mie x pieru, a Jana prawice,
 Wxiawony, xlacnyjt' ja x nogie rozpuzerowit' lice.
 Ksiadz Sebastian sie podniost' - matka sie uomiacha
 On mowi przyjacielsto, ale smaco x cicha.

— Przyjaciela! czy pomniex jak przed wiela laty
 Niektwiółk' mucił się na murie koło waszej chaty?

Dwa dostawoxy postępnaty w szataniskich postępkach
 Życie przagnął zakończyć axi na swoich kwałkach.

Już był tutaj koło muru — ja oszokę podniósłem,
 Silny rax mu nadaję, lew smierć nie przyniosłem.

Wszystkie siły wytkiem byś ob staraszać w miexę,
 Ale miasto oszokę w reku tryznaru dżaxę.

Strasna była ta chwila; — żwierz rypał jak wściekły,
 Rozwał paszokę, w mię język krwidła czaruiawa spickły,
 Zdał się taknać przed śmiercią krwi swojego wroga.

Kres widząc nieuchronny w tył czoła się roga,

Lew ucieczka niepewna — padam o kamienie,

Nad ma głowa xawista niedźwiedzia spojmerie,

Boża dusze polecam bo wszystko stracone,

A jam woporna zostawił i syna i żonę!

Ja myśl całym muru natężył; — niedźwiedzia paszokę.

Strasnie ku muru rozwarła kępnoty się odoleka,

Już mi xirnis na ciele, — gdy narax dwa stępnaty

Jak gdyby się x rak Głobry samego xwały

Przemynała powietrze — i mię wroć już leży...

Podnosze się gnattanio, ale wrota nie wiezy,

Ten co na muru nastawał padł jak jawor ściety

Lud ten był jętrio wielki, wzniośle, niepojęty,

Uciatem xukać wzbawców — ale x niedaleka

Oni idła już do muru, dym ze strzela wyćieka,

Pierwszym był to twój ojciec, a drugim ty Samie,

Przyjdziecie xo trami mych dżięców stładanie.

Kartonik, mię natychmiast zaprosił w gościnę
 Gdym was w chacie odwiedził, rozkryłem drzewinę
 Swinięta w pielniki, w anioła postaci,
 Gdyż Basia była młodszą od innych obu braci.
 Podziostem ja na refach i mekłem x wolnościwością:
 — Wyprawajcie też dziecię x rodziców miłością
 Ja wam syna wychowam, gdy wieki dzieci skotekam,
 Niech się narze rodziny ich x wiązkiem polacka...
 Bóg świadkiem nie w tej chwili myśl miałem najszerszą:
 Lecz całkiem zapomniatem na pokynę... pierwow...
 Ha! po coś drażnić serce dawnemu przypomnieniu!...

Tutaj przestał mój x rozbic, a głuchem miłowaniem
 Oblata się komora, w tej świętejszej chwili
 Myślał tylko Duchali, lecz nie nic mówili.
 Nemu podziostem nie miałem, by w jego xrenicy
 Nie czytać tak dokładnie jak w przeszłości księdze,
 By nie xgłębić tej skrytej, wielkiej, tajemnicy,
 By nie wiedzieć o dawnej i pierwotnej przysiędze.
 Jeden księżyc wybladły wglądając ukradkiem
 Był uczucia naszego niedostępnym świadkiem.
 Npicio westchnął głęboko i mówi powoli:

„— Miło bardzo ciępiatem i serce ^{to} ~~nie~~ boli
 Lecz niechaj tajemnice xastora skryje,
 Na coś dawne wspomnienia odnawiać jak xonije?...
 Teraz słuchaj mię, Janie: kiedym was pomuciał,
 Mój umysł na przemiany to cię xyt się- wrucał.
 Nie raz xkapka pochwyca — już mię roga niecie

Wprost do waszej nagrody - lew w głębokim lesie
 Bładka - wacarni si chaty - Bóg to wie jedyny
 Głazego, wosytki jego nie, rglebione wyry.

Alchociani pagorek x góra sie, nie xbrata,
 To proceci, duch miłodkichoxy serca nie schłodzi,
 Tak długo myśla, goni, x myslarni ulata,
 Ażr końcu swoich smamen' přes luby xnachodki.
 Tak xnalaxi Gregora Basie - kocha ja prawdkiwie,
 By to Basie ta sama ja wieryc nie chciateru,
 Teraz wieteru jini dokładnie, - ja w reku trzymatery,
 Jekli ona go kocha, niech xija, xwiesliwie!"

Wicij, rodzie nie neke, odpowiedzi ceka,
 Jan nas mowi natychmiast, chwili nie odwoleka.
 " - Byli ona go kocha, i na cós dowodu?
 Niechaj by, te xurajnia, które stycie leje,
 Niech wyjawi surmienie co xnikł tak za mlodu,
 Ta ticaru smutna, wybladła co sie nie xasirije.
 Marnije jak roblina, co nadcieta kosa,
 Mlycha, jekli ludkie ulgi nie przymiwa!"

" - Gregoru! mój, Gregoru! Wogostawie tobie,"
 Przekł ojcie, na me parrie, swoje kładnie ruce,
 " Lew spokojnym nie bede, nawet w ciemnym grobie,
 I serce w ciastej, bedzie nie ustanniej muce,
 Jekli wargudnia ta cnota, która w snie nie baxmiata,
 A nad która widiaty miecze i standardy -
 Pamiętaj isó w obronie goryxny i wiary,
 Bo goryxny obrana to jedyna chwata!"

Jeśli naród cie, wexwie kiedy oxi tyyma,
 A do bxiu cie, wexwie jako syna swego,
 Wten czas ciebie upomni duch oja smartego:
 — Idk! — inaxej, puxekleniŝtwo xabojcy kairna
 liŝkiom glaxem xacierz na duoxu, sumieni!

Tutaj puxerwał naptownie, a w gluchem miłoxeniu
 Lxiów xaległa komora; dxićciome woxienia
 Te nauki puxoboxena, oja napomnienia,
 I ten sen tajerniowy, który, miatem w chacie
 To woxystko w jasnej barwie xaswićcił xaxem.
 Lxiład xexecił jxi woxelkie bylbym poddat stracie,
 Byłe ciexyć się moxna ojomxny obraxem.

Podobnie jako w nocu samotnie w puxyrodzie —
 Licho - glucho - posepnie - a liŝcie dxiw w chłodzie
 Poruxaja się xwolna, — jak ciemno dokota,
 Czasami tylko pxićygo krawedk swego wola
 Wykryli i oŝwićci natura, w powiciu —
 Potem wpadnie xa chomow — xxiów w dawniem ukryciu;
 I doxićco nad parkiem, gdy xarawu dxiwnek
 Zabłxićnie, gdy na roli oxiwie się skowronek
 Jabłxić, jabłxić na niebie, ŝwiat wygladka skowicie —
 A na kornie gdy ŝońce w oxdobie i krasie
 Z pona gór się wykryli, gdy oŝwićci ŝtońce
 Wten czas wxiwiek jxić pxićnie w tym roxkoxnym czasie;
 Podobnie i ja takwie, w mych latkach dxićciicia
 O miłoxi ojomxny nie miatem pxićcia,
 Czasem ŝtowa rodkia, jak w nocu pxićmienie

Księżycu, — dziecięta myśli rozproszyć ciemnie-
 Czasem księżka nauki jak dzieńek skrawny,
 Nowa myśl domócicy do światła nawy!
 Ale tenaz dopiero wabłyśże mi' tonce,
 Teraz widzę, o Bracia co to trzecia struna,
 Ona dusze, objęta jak poranu Tuna,
 Ograty w miłym serce te trzy struny gońce!

Dnia drugiego Jan dążył ku domowi swemu
 Aby spiesznie oznajmić ojcu gajowemu
 Że się w swaty wybiera; ja proszę sąsiady
 By zemna rozproszeli swaty-naxerz zwiady,
 I mieszkał tuż koto nas Masyl, sąsiad siwy,
 Mego gja przyjaciel i wszystkich zycielowy.
 Był to człowiek pracowity, — dziadurkiem go zwali,
 Ale lat on pucelował rinkt nie wiedział z wioski,
 Snać nad nim oszczędisty dar zawisnął boski.
 Choć najstarsi go w siole starcem parniękali,
 Chociaż biały jak gołab, — a jednak chłopa w silę
 Nio wygłównał mu nigdy, — on wotiu na rogi
 Pochwyci i jak młodę ruci pod swe rogi.
 On pekorna pucelarnie i najgubosz style.
 Przewycięzycie niedźwiedzia dla niego igrałka,
 Lub na kotków dwaadziścia w sekę trafić watałka.
 Nawet pazur przewrocy gdy krowomox skuriał
 I jakis nie ostroży padł w zbunione fale,
 To on pucel się w wiry jak młodziar w kapale.

Na breg wygniośt okłowitka, a kaidy się xduriał.

A pobożny dotego jakoby parobki święty,

W jego izbie na przedzie wisi Bóg rozpięty,

Potem Matka Najświętsza, — i popręczna ścióra

obrazarni skryta, a jednak na młodu

Nie lubiał on spotażu ni sielotkiego chłodu,

Cho scabla jego była gdzieś daleko znana.

Leż teraz kardzewiatą wisi pod obrazem

I oczyrma spotażu patrzy na Wasyla.

Oczto kiedy wieśnica ków w chacie xbieżne rozern

Biała broda, pogładki i głowę nachyla,

I długo opowiada jak pod hetmanarni

Wależył za Maximiana, bit się ze Szwedami.

Jak gdzieś w ziemi niemieckiej, puzczywali wodę,

Potem cara pótroczy na Litwie pobili.

Jak nawet Chmielnickiego uciśkać xmusili

A w końcu wywalężyli gjerzyżnie swobode,

Łoykt Płowarni xakoiżac: „Wiednia okolice

znają te kardzewiatę, a sknerbarni scablce,

I ten Wasyl okis stary Turajowi znany;

Pról go obielny pochwałit na walczenne syry,

Nabrali tam nabrali te pogahskie syry.

Wasyla teraz w pieckle pomna biurmarany.”

I tad tix wielka powaga w swém siole się ciężył,

Świeterni wgrożarni byłj jego rady,

Jak scabla polubowy woxelkie koił xwady,

I byłj ten we wiosce jak najbardziej xgreczył

Kto by go nie poprosił w kurny albo swaty.
 Bo ogólnie głoszone się sukcesie do chwały
 Spływało, w której Wasył małżeństwu stojarył,
 I nad dzieckiem rozrączem ały los się nie zwawzył
 Jeśli do chwały je trymał;

Toć i ja z ufroscim.

Wchodzi do jego izby, paawy się z miłością,
 Te przystręge wozny, lew jarkich xdruciwienie
 Agarnęto ma dusze, gdy oczy xarriglorie
 Nawet na mnie nie xwrocił, tylko w inna stronę,
 Patrzy, a na obliku xalegto pierpicie.
 Potem proci xzybkiem izbę w poradzi xmierzył.
 Pięćci śarkat kurxowo, kolo xabli stawal.
 To rakawej rekojęsi gwałtownie uderzył,
 A do głowy się cisnal xdrucionych myśli nawal.
 I przystąpił do okna, i patrzy tam pilnie,
 Jakby wrok ten xajęta jakas' postać nowa,
 I opiersi się uderzy, ręce ścisnie silnie,
 I po chwili spokojnej w te puxerności słowa:

„— Chcesz się xienio' Gxregomu? Zły czas na wesela!”

I xnio stanał przed oknem, z natężeniem słucha,
 Porusza się usta, niby mówia, wiele.
 Wtem psa wycie xiałotnie do Wasyła ucha
 Doleciał, ja nawet wotxastem się na ciebie.

„— Chłopce! ty się chcesz xienio'?” Kapitał rak jęxkce,

„— Chłopce! nie wiem co xnacny to wycie xłowięxkce?”

I do mnie przystrękaje, chwytła mnie za ramie,

„— Wxraj” doda po chwili „to wycie nie Alanie.”

Lećwie przestał gdy brytan znów zawył i podłocną.
 Jęk ten w dal się przeciągnął, obbił się o rogoma,
 Wodpowiedk zaucorata sowa na rodroziu.

„— Ty tego nie rozumiész, boś młody Gregomu...”

„Ale ja, na którego biodrach lata leżał,
 Com tyle w moim życiu przecierpiał, przeboleł,
 Tabym teraz do grobu półżycie się wolał,
 Tabym wolał się okryć śmiertelną odzierżą.
 Nalawono temu dawno, — przed czterdziestą laty
 Tak samo wyl mi brytan, tak sowa kuorata,
 I wnet się skazali tatarów bachmaty
 I wnet się młodziem nasza kuoria własna oblata.”

„W ten czas w wojsku nie byłem, ale w żywej wiosce
 Żyłem cicho, spokojnie, nie wiedząc o trosce,
 I przy boku małżonki, w moich dziatok gronie
 Przemijały mi lata jak na sześcicia łonie.
 Aż tu naraż tatarzy wpadli niespodzianie,
 Żonę w jasyr powiedli, dzieci zabijali,
 Potem wioskę spalili, wózek i ziemię rozłorali,
 Przed nimi nawet karrierni sam się nie ostarie.
 Aż wyl mi, wyl mi brytan, i teraz mi wyje
 Nawet serce przekuciem dziwnym w pierśi bije.
 Starych koci mi nie żal, — nie żal tej siwizny,
 Bom je młode nadstawiał w obronie żyzyzny,
 Ale braci żal bardzo i polskiej krajiny
 Co wrogami scioniona, pirami spowita
 Na kryżu i meczenników omalawa przybita,
 Bo musi w własnym łonie gniebać własne syny...”

Zamilknał stary żołnierz i spuścił głowę.

A ja stałem kakuwioru, przetrząsioru prawie.

Potem wymknął spokojniej:

"- Ja w ojczyzny sprawie

I te chate spruchniała, i życie poświęca;

I jeszcze miecz zabłyśnie w mojej drżącej dłoni.

Leż czyżeka ta stawa mych braci obroci?

Śięsko, cięsko na sercu; jedniak ślicznej synu.

Na cóż mamy kaweczenie ratować gromada?

Moje jeszcze daleko, daleko do wyru.

Zatem jedno kłecenie na twoje serce kładę:

Nie mów w wiosce nikomu com tu mówię tobie.

Niech się naprzed nie smuca, moim ja się myle.

A nie uprząty mić prosić, - więc w jutrzejszej ołobie

Pojde, - i tuć nie będzie to spokojne chwile.

Tak pojde, jutro pojde nad samym wieczorem

A twójyc' ich nie będzie najmniejszym pororem."

Odjechałem zamysłony; ale to zdumienie

Sakieś dziwne na duszy zrobiło wrażenie.

Pierwej słowa rozkaza - a teraz wasyła

Uderzył o serce nadzierniska potęga.

I zagrały mi w tajni. Tak nadzieja chwila.

W której stawa srebrzysta na żywota lixe

Zawiazata już silnie swe ramiona świąt.

Z powrotem do zagrody jak z lat dziesiętek

Doświadczenia przybyło, porzucam doświadczenie

Ze miłości Przedwiecznego jestto cnot powstata
 Zaraz po niej - niech miłości gązrzy zawładnie.
 A gdy nadchodzi ten dzień w którym me boleści
 Miałem zmieszyc na wieki - czy wy uwierzycie?
 W sercu jakiś niepotwój i twoga sie miści
 I walarie nalegto na mamen' btepicie...

Na wieobriatem co wyric', czy Basie zobaryc'
 Czyli w wiosce powrotac', bo w jakiejś obawie
 Potywaterm sie ciagle jech na momu w rowie
 I tekatem sie w duszy? czy to miato zrazyc'?
 - I czy to miato znaczyt'?... nie jeden zapyta
 O Bracia moi Bracia! ja w sercu sie batem
 Czy Basie od gązry bardziej nie kochatem
 Jam zglediat, ktora miłoi silniej jest wybita...

Wawyl wyszedl wieczorem, xblial sie powole
 Ja sie calkiem poddalem jego madrej wole.

Matka starym swywoajem mata miodu miastka
 Wtorbe ktadzie myrlivostka i cynowa exartse.
 A nayiew klogostawiac, swobodnej xyvy drugi.
 Starej chaty rodzicom pwnestapitem progi.
 Nawet brytan mój wierry pobiegt chyjo puxodem,
 Patmat w koto uwaxnie i nastryxyl stuchy.
 Potem xawyl ai serce seisneto sie loolem.
 Jakiś smutny byt wieczor jak pod ziemia gluchy.

Ni się jedna ptaszyna w gnieździe nie ozwała,
 Słowik nocą przysjaciel czegoś zamilkł w Anaku,
 Szymatłbyś jak na ziemię padnie ziarnko maku,
 Wtem xrowa na rozdrożu sowa zakuczata.

Wasył głowa puczał - i góra - dolina
 Uwał bez pmerwy milował, tu strumyki mirda,
 Tam dąb drogi, tamuje, a jednak na górze
 Stajemy - z nad widziatorem: ktoś chustka powiewa -
 Na wschodzie jakaś jasność podnosi się w chmurach,
 Jak gdyby tam gonaty catyeh lasów drzewa.
 Szytan starał, w tę stronę bystro wlepił oko
 Zawył smutnie - przeciągłe, xnow drgnatam na ciele.
 Wasył pobladał okropnie i wstębrał głęboko.

"- Umegeomu miż Gmegeomu! patm ku tamtj stronie,
 Tam pewnie masze wioski xalesty w popiele,
 Tam pewnie naród biedny w twi swj młasnj tonie!...
 I Boie! nielki Boie! wieg to prawda była!..."
 I jiprawoxy te słowa upadł na kolana,
 Jak gdyby z ciata woxelma ulcciatu siła,
 A moxe on się modlił do Gwórey! - do Pana!...

Księżyc błysnął w tej chwili, i oko drzewine
 Młtem sabito się siewattem o starca oblicze
 I on klewał jątr posag, a ten blask xóttawoy

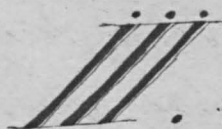
Jakis wyraz wycinal balony i krwawym,
 Księżyc jaśniejsz naswiecił, a on swoje dłonie
 Wzniósł w górę ponad mekskie posiwiałe strony.
 I prosił, długo prosił ustami drzącymi...
 Podobnie jako prorok starożytności.
 I prawica podniesiona uklęknął na ziemi
 I błagał o zwycięstwo dla walczącej braci.—
 Tak i Wasyl ten stary nie kończył pacierza
 Ale nowa modlitwa raciaj prośbie bogaci.
 I siła nieśmiertelna ma dusze cierpiącą
 Traciła, — i jasn uklępnął modlać się gorąco.

„Słuchajcie mnie Wasylu» kagadarn nieśmiertelne
 a ja się wróce, bo myśli w tej głowie się klucze,
 Jakies wyjście uchwycie w sercu się otwale,
 Onie może się ciężyć gdy inni się smucą.
 A gdy spotkaj naswita, to w ten czas szczęśliwie
 Żył będę, — albo przed tem zginę na mej ziemi!»
 Kiedyś stois tych domawiał, to Wasyla oczy
 Świetym ogniem jaśnieły i on powstał dumnie,
 Po dalekich niebiosach wzrosł dziekopyrny toczy
 I w te słowa przemawia obrocony ku mnie:

„— Synu! jasn teraz dumny! bo widze że dzieci
 Swoich ojcio są godne! niernaj już uwatpitem
 Byli ogień ten świeży i w ich piersiach świeci
 Ale teraz poznaje że ciężko zgnieszystem.
 Bo kiedy nawet inna miłość poświęcają
 To silnie te płomienie w ich sercu palają.

Błogosławie, ci młodzi! bo ty macie prawa,
 Tyś skwignia naszej stariej - naszej wielkiej stawy!
 Jednak po co nam wracać? Chodźmy, chodźmy dalej
 A gdy staricze x orzecz w potrzebie, w obronie
 I gdy inne uchwycie przytłumion w twym Tonie
 Skoro naród xaxada - to Bóg cie pochwali!"

Głowe więcej nie xwiekszał, i jxwiesny stali
 Koło chaty pod debem, piorsnke odpicivali,
 A chociaż sie i usta i mysli silily
 To pxxeciez smutne xorotki w powietrze sie wxbily.
 At! Jan idzie x Gemerkiem, wrota xastxxypialy,
 Głowy ojca i cxxki w ixbie sie xuwaly.
 Wxcaltory xwolna sam Wasył prowaxnieni słowy
 Zaczal prosbe wyjxwiac, a drugiej polowy
 Kartłomiej sie domyślil; - xabłyło wesele
 W jego twarxy i oczach, na txxcia niedzieli,
 Pxxnacxxono ten xwixaxek...



...Widnie, ty szabły? Dzielna chociaż nakawa,
Bo ta stara zbroja choć i stara stała.
Nie darmo jejów malowane w zbroi!..

Wincenty. Pol.

Vox populi - vox Dei. -

Bracia! czyście słyszeli jak trąba warzająca
Główna bije pobódka, jako błysnęła zbroje,
Głos się jeden wyrywa choć z piersi tysiąca,
I przebiega kraj cały: „Na boje! na boje!”
Jakie pięknie, jak wzniósł, gdy w równi przestixeni
Wojsko stanie gotowe, - a słońce u góry
Niby drzewce, ciekawie przedzierną ławę
Po zielonych szyskach sebrmyto się mieni.

Jakie pięknie, jak wzniósł, - gdy wódek posiwiał
Śmiało stanie na przedzie i pomknie młodzieńcem, -
Za nim pędzą szeregi po ciecia, po straty,
A dym ich pokrywa jedynym szarym wieńcem.
Jeszcze piękniej i wzniósł, - kiedy już po wrawie,
Gdy zwycięstwem się stoczą, te wielkie ofiary
Gdy zdobyte na przedzie ma młodzień sxtarolary
A wódek ich swolni drzewi narzyna Tuskawie.

Leś jak strasznie - okropnie - kiedy nocą ciemną
Tatar ropada szary i do kota pali,
Kiedy ogień podemna - i ogień nademna
Kiedy chata ostatnia w ognach się powala.
O jak strasznie - okropnie - gdy matka zbudzona
Głyna szuka swojego i jęczy w rozpawę,
Kiedy stopy chwiejące krwawia własną narzawę.

Kiedy widzi jak druczo pod ciwami kona.

Stokroć strasniej - okropniej, gdy mroźnik walczyca
 Silnym stojąc szeregiem, chce braci swą niwą
 A tu tatar przy blasku swych łun i miesiąca
 Wyrzutek razem zabija siła swą cieciewą.
 O tej chwili niech żaden z śmiertelnych nie zoczy,
 Bo w tej chwili to włosy powstają na głowie,
 Ani język ja żaden ni słowo wypowie,
 A przecież ja widziały moje własne oczy.

O tak, tak, moi mili! podobne obrazy
 Przeglętnę, a na ustach czegoś morda, wywarzy...

Powróć ^{wy} z tych swatów do rodzinną wioski
 Ale z serca ^{wcale} nie znikły obawy i troski;
 Ta tuna jasna - brzoowa, ta mowa Wasyla
 I pamięć na wesele ciągle się przesila,
 I to wycie żalostne wiernego Brytana
 Ciągle ducha w pamięci wznowiała strasaka.
 W nocy kiedy już inni spali jak zabici,
 Ta slyxa w całej wiosce grobowe pisło wycie,
 A gdy w górze na niebie zabłita zaranie
 Wielka armiana już w siole, bo wszyscy włościanie
 Niedys' tacy szczęśliwi, dziś posejsi bładza
 I o przegranych wypadkach razem prawie sadza.
 Choć sbył mało wiedzieli, przecież jednogłównie
 Że trzemi spoglądają ku górze żalostnie
 I ani jedna dusza nie była spokojna,
 A cicha mruksa: „Gj będzie, strasna będzie wojna!”

Głos całego narodu jest pewny - nie mylny
 On się zda być stacjonary z boskiemi wyrokami,
 Zawsze wzniosły, potężny, jako granit silny,
 Wpiew oszajnia co mają objawić obłoki.

Wszakże zawsze gdy mają najechać poganie
 Słychać w wioskach, - po miastach dzieci, niewiast i starie,
 Każ meżę mrowowolnie zdawało ostrą broń,
 Zrodzina się zegrana i siodłają konie
 Tak gdyby nieprzymyślił jui stały zaostępy.

Tak teraz w naszym siode gdzie tenor leży teny,
 Lub kosa zardzewiała, wosytko przyprzechrzaja
 Ku schodowi się patma i pilnie słuchajac
 Nad wieczorem pod lipa zbiérają się zwiła
 Z wybladłemi twarzami prowadzą gawiedź
 Z nich jeden opowiada jak wiośniał sekret,
 Który strygnął rozwinął i nadzwiał tąd -
 W górę zawisł nad wioską, zakrzakał porucy,
 Smutnym okiem popatrzył na nasze siedziby
 I zakrzakał słowami: "jasye! jasye - dyby!"

Leż urosił na półroczu zleciał z wosypioży.
 To ków inny ziemiarin mówi: że wiośniały
 Jego sory, jak w górze smet kryty, biały,
 Nad siołami powoli z wiatrem się unosit
 Z pierwi mowno rozciętęj krciw ciągle się lata,
 Wnięty kwiła jessze jedna do potrawy struata -
 On wkurcił sory tu niebie jakby co prosit;
 A w tym wrooku miłości - próby było tyle
 Jakby matka o sukcesie błagata dla dzieci

Nagle w smętej srenicy nadzieja zabwieci,

Orzeł dalej poleciał wzmożony na sile.

Jakis stary przechodzień pichto opowiada

Ji na błoniach wron, kwukówo abieraja się stada,

Wszystko leci tamteży gdzie ptornierci słuszy

Podnuxa się, smac wietru, że tam legły tupy.

Po stratach chropowatych nasiadaja sepy,

A ostroac s głax martwy dziób staryworny, tepy.

Pedza, raxerw x kawkami w okropnej ilosci,

By nie tylko to ciało rozerwać i serce

By nie tylko bohater leżał w poniewierce,

Lez żeby w swiata krańce meżne rozrucić koscie.

Itak ciągle, codziennie xchodza się wiesniacy,

Zapomnieli o roli i nie xbednej pracy.

Stag rdzewieję nieuxyruy, a pany siarwie wóły,

Na to w szorstkich prawicach terror błyszny goły.

Mój ojciec gdy ułyszał, - gdy uymał oxnaki,

I skoro się dowiedział: na wschód leca ptaki -

Nagle twam rozpromienit, a wry przynglone

Jakby żył xaxyratę, obie scinat stornie

I gdzie wrony pedxity ku tej szorócon stronie

Brękał: - Dzięki że dni moje jeszcze nie skoixone!"

Wiedał do matęj indelki, która była w rogu

Domostwa, której nikt x nas nie przestąpił progę,

Dmwiexki xawar najoxnelniej, dzieńi cały tam siedział,

Co robił ani miatka ani ja nie wiedział.

Czasem o ciętkie sciany odbity się brękał

Donośnie - oxyste, jakby jatięjs' xbroi oxoxeki,

Czasem słowo bez wątku do nas doleciało,
 Ojciec w ten czas wychodził, kiedy się xmiernychało.

Wysł wysi swój srezi, pod niebem na dwoje
 Włóścian ciągle ksiądz xbiecia, odprawia ofiara,
 "Od powietrza i wojny zachowaj nas Boże!"
 Naród śpiewa: "O Pani oddał od nas kare!"
 A gdy kości najświętsze do góry podnosił,
 Naród konył się w prochu i x spokoj prosił.
 Matka płacze x inni, wzdycha: "Wielki Panie!
 Co się x Dniatwa i xparri na dni paru starie?"

Wtrudze takiż smiertelny i ciągły obawie
 Lud jęczał jak w kajdanach dwa tygodnie prawie,
 Wkrocie wolniej oddechwał, bo już tury xgasty
 Do sokoły nad głowa ani raze nie xmasły.
 Tak gdyby odrodzony był cicho, spokojnie
 Myślał tylko o mirze, zapomniat o wojnie.
 A gdy jeden podrózny wymetł się pohańce
 Na równinach nie xmierne robiwszy półkole,
 Ludzi x roba xabrawszy jak xwycięstwa brańce
 Do wotepio umknęli przez xixne Podole,
 Wten czas miodnicy odwarina miodu x twane xasepita,
 Ze godzina tatarom w ich rekrach nie bita.
 Ale Wysł ten xidriem doświadczony, stary
 Niechce wiemy w ten spokoj; co pod nosem xruony.
 "Nie wiecie, jeszce tatar dobre wam dokuony!"
 Ojciec, powem xstarecarni to xobanie podziela
 Dla mnie turecia no jutro nastapi nicobziela...

A tu rano w sobotę w całej wiosce twoja,
 Nie daleko w gór środku wznosiła się poroga,
 Dawniej tylko nocami, - dziś dniem widać tury
 Co strzydła rozwięty jak ^{smierci} serca catury.
 Słyszano z wschodem słońca jakiś głos daleki
 Podobny do wzbunionej i skumionej meki,
 Ksiądz Sebastian nam mówił i mówiło wielu
 Że to głos był podobny do odgłosu drzewu,
 Jakiś błaga dla człowieka szczęśliwego stworu,
 Że to stworu starych królów zahuczał z Wawołu.

Dym ulatał w powietrze z popalonych zgliszek
 W górę wielki stęp ognia jak pas krwawy błyszczy,
 Wiele płac, napiękanie, młodzień mekka stoi
 A blask słońca jasnego odbija się w zbroi.
 Przy noszku ksiądz siedzi i naród spowiada
 Prosząc nam doje, że się nas wpląda,
 Ale w jego siewicy tyle było smutku
 Jakby w wystrach spowiadat na śmierć nieomylna,
 Jakby w górę wyrwał o nieszczęsnym skutku
 I płakał razem z nami, choć statków miał silna.

Bartłomiej przybył do nas z córką i z synami
 I się zaraz zbratali w wiosce z młodzieńcami.
 A Basia była blada, kreść z twarzy umknęła
 Usta powab straciły, blask oczu zaginął,
 Że to wrok nadziemski po tych licach spłynął
 Do na wole niebiańskich myśł wilka spoczęła.
 Jakże żal mi jej było! o życia połowa
 Daliśmy z chęcią najwiewtrona, za spomój jej trwały.

Żeby widzieć jagody na powrót zbrowe
 Żeby blaskiem xreńce tym dawnym jabziały.
 Wbom bardzo ja kochał!

Wiewiór na morawie

Ana siadła w ogrodzie, siadła sama jedna
 Głowę w dłońcie spuszcila, - opuszczila biedna.
 I wrota jej trawy spoczał na zielonej trawie.
 Sennie było do kota, tylko pies stuwosony
 Zawył, strzegąc wrót pana; tylko puwosy p mały
 Wmaszkliwenci sie głosy oderwał ze skaty,
 Tylko tuna jastniata od podgórstkiej strony.
 Jam tuż do niej przystanął, a wzięwony jej dłońcie,
 Przymionatem do piersi i mówię w te słowa:

«Basiu! krucim jak serce bije w mojem tonie
 Krucim jako sie pali moja biedna głowa?
 Basiu! nie wiem co cierpie!... O gdybyś ma dusze
 Zgłębić mogła aż do dna, - to tam w piersi strycie
 Zobaczyłabyś serce co pięci pi katusze,

Bo ona ciebie kocha, a kocha nad życie...
 Droga! dxiś po raz pierwszy stiermy tak sami
 Lina w koto xaległa - ale Bóg nad nami,
 A ten głowca najwyszy, on zna miłość moja
 Tego swięte wyroki te boleść ukoją...

Wieraj, - ja ciebie kocham po Bogu - gorychnie -
 Najbardziej s najbardziej ze wrytkich na ziemi
 My się ztaoyć musimy sercami naszemi
 My xaxęśliwi być musimy i w pęchrej siwixnie!...
 Bęchnij, kryli mie kochasz e. o wyriów to słow.

Ono będzie balsamem na te serca rany,
 Duch mój na rak, się wzmocni, ten duch mój atamany
 I zbolata pierś moja, siła wzmocni się nowa!

Ona ptakac' zaxęta, padła w me ramiona,
 I storimi dzieńkami opłotta mas sxyje;
 Jam ja wule, goraco, przyciornat do tona,
 Cxyjei serce sxyęstliwze byto w ten was - cxyje?
 — Pytany cxyi sie kocham? pytaj tej wstorni,
 Gdzie w xygciu porax pięworny zobuorytam ciebie,
 Niech to kxódtę przy chacie me nycis cxcia odstoni,
 Niech te gwiazdy orrajnia co blymxa na niebie.
 O mój luby! najdroższy! zapytaj te kwiaty,
 One tobie powiedxa jak to serce bito,
 Ich zapytaj co rosna kóło mejej chaty
 Wszak w rax zemna wiedzoty, gdy ciebie nie byto.
 O mój luby! najdroższy! patrz na moje lice
 Z nich wyuystax ta prawda, co z serca mi plynie,
 A gdy paxnax jedyna xygia tajernica
 W ten was pewnie uwiomyx tej stabej dxiwoxyrie...
 O mój drugi! najmilszy! o to serce moje,
 Które ciebie tak kocha miłocia prawdziwa,
 Które wiecznie spaxane na troski i boje,
 Ono dlugo paxcnuwa chwila niecxcęstliwa!...
 Właxia tamy te krawane, my slymym pobio wycie,
 Cxy slymym jako puxoxyt luoxy tanu na sxygcie?...
 O w tych piaskach paxcnowam jabris staxsne glosy:
 — Nie dla was - oj nie dla was te sxyęstliwe losy!...

Pierwata głoŕniem krasieru, jam stat straknieniaty
 I xxy x xalu xxy x twogoi zastaxastem sie caty.
 x Basiu pomuc' te twogoi! Naida twoja Terka
 Na me piersi upada, xelaxem je pali,
 Twoax niach twoja jasnieje jak dawniej anieloka,
 Niech sie serce nie twoxy daremnie nie xali...
 Basiu! ja walexyc' musze w mych braci obrnie
 Tbo ta miłosc' najsilniej w mojej duszy ptonie!

Wodpowiedk' wznioŕta głoŕoz, xaptoniorna cala
 Starceta i w te sloŕwa do mnie sie, ozwata:
 — Gregomu! ty mie nie xnasz! ta staba dxiwooxyna,
 Ktora terax ci miłosc' wyjawita x serca,
 Ona nie chce by kraj nasz w tobie stracił syna,
 Ona nie chce byś grusniat jak maxi puericawierca!
 Wliw miłosc' te stłumic', stłumic' na chwil para,
 Wliw w krowawe pójsc' boje, — a dorrauwxy slawcy
 Lepiej potern xyc' cicho jak xwycierca prawcy,
 Xikli w duszy sie lepac' — i postradac wiare...

Gdybym dxiwiaz wiedziata ze kaniobra twoga
 Twoja dusza xawladnie, — pwnysiegam na Boga!
 Jabyrn miłosc' stłumita x w piersi goreje,
 Jabyrn toba, wogardzita, wogardzita na wieki,
 Pnytlumitabym mysli, maxeria, nadzieje,
 Potem smierc' przyjacielka, xwartaby powieki...

Jutro ubrac' sie miatarn ro biate subre xaty,
 A jednatkbyrn wolata ptakrac' twojej straty
 Xikli widziec' Gregona co xuka schronienia
 Jako w twodne sie leka; wolatabyrn w grobie

Twoje zwłoki pochować i płakać pro tabie
 Niki miałbys' się lekac' narodu spojmeria...
 Onie! nie, mój najdroższy! - ja w serce twoe wierze,
 Ja wiem że sie poświęcisz tej wielkiej ofierze!..."

Z wyplenieniem skoricysta, sparta się na Dniewie
 I xrwio gorzko płakała, a jam stał xdrwiony,
 Wtem się stowia odexwał tuż w pobliskim kraiewie
 I donownie narucił swoje dxwieczne tony.
 I xaspiewał miłosa tej cichej, tej s'więtej,
 Która silnij xawmata w mej serca głębinie,
 Potem pułacz xędlerczo xakuwał puchkiety
 Takby pragnął wyrmowiec „Nech miłosi' xaginie!”

I nadeszedł dzień drugi; xrwio wieśniacy razem
 Zebrałi się, by mówić o wieściach co xważa;
 Wzdłux patma, xku dolinie, starieli jak g'łarem
 Ludoie pędza pod górę - i do nas p'prost dąża.
 Wielka była gromada, jak stało tabednie
 Co xponami sokolów rozproszone w xędkie
 Mnykaja xtuwione, a piosenke nowa
 Wypuściwija srnutrijsza, nixeli grobowca.
 Tak ori x bladym licem, x oblatanym w xrokiem
 Biegna, w tył jednak patma x nardym prawie krotkiem,
 Teolen puxybiegt już tutaj, a blady jak chusta
 Seknał g'łosem morania: „Tatamy! tatamy!...”
 Pęka, p'kwoycił na pierwi i potart po twarzy

Padł nie żywy, — „Ta... ta... ry...” domówiły usta.

Podobnie jako piorun suchawaty u góry
 Rzywy, wije się w koto i przemywa chmury,
 Gilném traca ramieniem, — upada na deby,
 Już wiekchołki obdarły jego silne zęby,
 A na konice z wściekłością z całym natężeniem
 Godzi w środek pni tuwatyck, a goby te padają.
 Wesoł leci napowrot, i z współbraci zgrają.
 Liczy, struje się gramotem dołném spustoszeniem;
 Tak te słowa rozprawy wstręty młodki duska,
 Teżi niewiaost i dzieci nasze mowy głuszozi
 Tu matka na romiona pada swego syna,
 By unyknąć naskaty, na coxytke zaklina,
 Tam ziona tnyrna mzeja — z dubicicim namyka
 Nagli niechaj do borów i jarów ucieka;
 Wkawa, zamet śmiertelny, — niektóry stworzeni
 Czar naturku już szukac poszód nocnych cieni. —
 Gdy nagle ksiądz Sebastjan z Krystusem w prawicy
 Na twardej staroń skale-głosem postannika
 Przemawia, z ust mu płyną słowa Tystrawice,
 A kazidego ta mowa papłariśka przerika:

„— Jednej matki synowie! powstrzymajcie kroki!...
 Kiedy naszych współbraci naległy już zwłoki,
 Gdy inni okupują knwia, kazida piedz xienri
 I namyżi my unyknajac zostac niekremyżni?
 Bracia! za tem przestępstwem cieżka kara idzie
 Ni bliżnich zostawimy w umartwieniu — w biédzie...

Kto chce by na kościolach zabłyśły półrogi,
 Kto pragnie by krzyż święty podeptaty wrogi,
 Kto rąda by poganin złomce w kościele,
 Żeby miasta i wioski zaległy w popiele,
 Ten niech niedry górarni swój szuka całosci -
 Ale za to po skronie odpowie przed Bogiem! -
 My się wiary nie zmierzimy, - ojczyzny miłości,
 Chodźmy, niech ziemia święta nie legnie odłogiem!
 W imię tego Chrystusa, pod jego strzydłarni
 Chodźmy, On się zlituje nad swymi bractwami!"

Skończył, - krzyż podniósł w górę, a stójce zachodu
 Płaski jaskrawy mucio na Chrystusa męka,
 Jako nieba postawień jeaxe wyżej ręka
 Podniósł, naró były ony zwrócone narodu.
 I chy to jedno słowo, a x pierwiem jedynem
 Jak burza skalejąca nie wotrymane plynem?
 Lata młodzień kryknęła: "Tak! chodźmy na boje!"
 I rozbiegła się w wiosce po korcie i x broje.

Ojcie wziął mnie do inby, gdzie nie byłem jiszne -
 I cō dał? ony x gadnicie? Dał kołpak stalowy
 Potem silnym pancernem skrył mnie do potowy
 Ta x broja nawet dżidaj, w mych myślach się pieszka:
 Po co tyle kielaxi natychmiast odgadtem,
 Wszak serce pod pancernem wociaxi bije nowadlern?
 Na popiersiach był obraz Panny x listrej bramy,
 Na kielaxie wyryty w poxlacane ramy,
 Na szczytku dca strzydła co u góry x gite

Były jak skrzydła orła na wiatry rozpięte.
 Prozić nie mi nie mówić, lecz ubiór podobny
 Warkoczą, czarny bez blasku, jak gdyby żółobry,
 I tak rozbili starym, biernie karabek,
 Dają mi je, do ręki i mówić naczyna:

— Synu! gdy życia cenioć nie będziesz za wielk,
 W ten czas kraj cie masz przyjąć jako swego syna.
 Bierz te broje, twoich przodków... walcz za dobro całe,
 Tym jedynie sposobem zjednam sobie chwata —
 Tym nie wiem tajemnicy, która mi przygryzta.
 Mam nadzieję, że za nim masz progi świata
 Łaskawicie się dowiesz, — i wielkie nadanie,
 Które pomnie masz spełnić jako powołanie.
 Teraz idź naj się — chodźmy —

Legna się z ręki

I znowa, Pasia, tak czule, jakby już nadziei
 Nigdy nie miał porzucić, one nie zdrucione
 Mi mieczarni ni broje, co na nas wstojone,
 Łaskawie płakać przestaty, pewnie wyższa władza
 Dala statok im silna, a statok nobilitaty,
 Która nie raz swem męstwem brni męza i alaty,
 Bo smutek tylko bladeś na ich licach zdradza.
 Idym do matki przystąpić, ora dwa skraplenie
 Na mej pierśi zawiesza i mówi w sprzeczku:

— Idź gdzie wygwa gorycha! wyjdźcie cały z boju,
 Kto kocho matka Bozka, tego ona stmerie!
 A Pasia wzięła pierścieni, na palec mi kładzie —

„Pamiętaj, że go twój od ciebie zaxada -
 Póbrod bitowy xameta: ona nie wyglada!
 Tornyś, wracaj xwojceca, a nie myśl o xbradzie!”
 «Bądź xbrowa Basiu!» „Bądź xdrow!» i omy zakryła
 I jak Tania xtrwozona wybiegła do sieni.
 Ia poxnatem się chwila skropina wybita,
 Że xaldwie nie pięknie pod xymakiem głowa,
 Że w xrenicy mi ciemno, że w okach się mierzi,
 Wybiegłem, w uszach buxy - ostatnie «bądź xdrowa!»

I już jestem na dworze, wioska cała w ruchu,
 Motaje to się cieszka, to smuca się w duchu,
 Trudno rostać się x matką, z siostrami matkami,
 Lecz tatara być miło siłami woxytłicami.
 Głico wxywa swa trąbka, która ciągle nosi
 U pasa, trąbka waroxy, że nas magli - głowi -
 Jej obwieks miła, puxebx miłowa jak potok ciekący,
 Skutrotnie bje cetero w głąx trąbki lejący.
 Tury, to się xax wamisa, to na dol spadają,
 Długa ciagna się nicia, jak sturuy pękają,
 I pękają bez puxerwy, całkiem się uwalają
 I pomiędzy gorami odgłosem puxebxmiwały.

Już się woxwyx zebrałi, ale x xadziwienia
 Pmyjć do siebie nie mogą, takiego odzienia
 Nie xwidziaty jak xija ich omy wotole.
 W jakimś myśiny puxebxami se stoim w ich kole.
 Tylko Wadył i poboxix na rno nie uwaxa,
 Oni mówia paxierxe, błagają mocarxa.
 Wtut się staroxych wieśniaków zebrała naroda

Co z dziećmi, niecierpiącymi wycieńczenia?
 I zgodności wreszcie przy końcu gawędy,
 Aby w siłę zostali; my wrogów zapędz,
 Pójdziem wstrzymać orężem, - niecierpa ich zbyt wiele -
 /Cimowili, co z zdrowi umknęli na ciele!
 Dzielnie dano nam konie, ja siedzę jak wrzyty,
 Jakbym na nim był rodkon, jakbym był spowity,
 Tak ^{już} jada na rumakach, wrocy bez wyjątku,
 Chyba starce zostali we wioski zapałku.

Noż się dobrze zmoczyła, - ten turia jasterawa
 Półlata się po niebie, ni to chwała krwawa,
 Stup okropny piorunierci rozwieszał się niekiedy
 A blask krocy ten na nam, co nam bliżej - bliżej.
 Jeszcze mocniej się podniósł, i błyszał nad nami,
 Tu młodzieńcy z rabinami do góry, korarii,
 Tam dzida strzela z reki, - owdzie samopłatę
 Gwizca, a na pasarii topory błyszczały;
 "Baczność!" krzyknął mój ojciec, słuchając młodzieńców,
 Ledwie wymknął, już dziesiątka jak do boju stanie.
 "Na powód!" woła dorobnie - i już młodzieńcy sadzi,
 Matka śegna się jeszcze, "niech was Bóg prowadzi!"
 Głowca brata wstrzymuje, my ciągle sadzimy,
 Konie lotne nadzieją przedra ku dolinie -
 Powie! czy się z rodziną jeszcze zobaczymy?
 Kto z nas zdrowy powróci? Kto na na polu zginie?
 Wszytko w reżach Twoich Panie!

Lutko pływca konie.

Góra niknie pod stopa jako równie błonie,
 Głowa wirami zchwycona nie wieco się drżę,
 Oko widzi że tuma za góra, goręje.
 Ciąto na wprost wygięte, jak tuż nad ciecivą,
 Ktoś zgaduje myśl pana, nogami szybkiemi
 Wznowy skokach przebiega, nie dotyka ziemi,
 I nad strata tak płynię, jak nad gładką riuwici
 Głosie drworuia podkowoy o twarda opieka,
 Warku gorim drożyma - rumak głośni stucha,
 Wierze drogo optacie' bezela karkda xritoke,
 Znowo pedzi jako strata, igień z noxdmy buchta.
 Jak wesoło tam byto, jak tam serce roste,
 Jak pedzić jakby ducio' tyście nas riuwici.

Wiaowy, wawox wojedziamy, w tem zawyły gmnoty,
 Konic troki xinniejxaja, nie pewno ich xioroty,
 Nagle raxem stanęły, to dopładnie wroży
 Poxatek naszój wzniośle, nadnarpaćci' burxy.
 Kto nie był na tych gorach, w myśli nie wystawci
 Co to burka prawodniwa; on padłby z paxestrachu
 Tekli niebo otwory brama swego gmnacta,
 Tam i xbroolniam największy, z twogi Sęga stawci.

Gxmot xamillit nad opotka, cixa jak przy x skorie,
 Cixa - cixa smiertelna, jak w grobie pod ziemia,
 A pewnie woxystkie smięcty w tej cixy xariemica.
 Narax wietrzych x półnoocy poriad straty wionie,
 Wxmacnia, xxtmacnia sig w sile, dnie obxymim smięchern,
 Gxmot wotory' mu xwolna swym xederczym smięchern.
 Wicm juk wyje stugordtem, gnie deby, jak trawa.

Pwie dniewa z kometami swoja dlonia swawa,
 Druga chmury rozdziera, pionury odolatania,
 I znio woziern obwiezera przyrody korania.
 I padaja z oblokow pionury wiazki skore
 Dna gory u podnozia, tutaj doab sie zwali,
 Wiata go niewie w przeprasci, cato niebo gore,
 A tutaj tyokawicy blasn ciagle sie pali.
 I wielka driadobitnia pascenarni xagrata,
 A opoko stokratnym odbita sie dkwickiem,
 I ostatnim pionurim xaryzata spata,
 Inio, ciemno dexer juw plusowy - a wiata skonat jepiem.

Rozlata sie ulowa, wolnym jedziern krokiem,
 Male gorokie strumyki xurria juw potokiem,
 Ciagle koniom sie naszym pwoziguje roga
 Bo debem, pamierniarni xawalona droga;
 Mybony xmokli do nitki, lew x dexeru krogilarni
 Nie rozstaty sie wcale, xapat, meptwo x nami.
 Dexer ustawał powoli - a ksieryc x napieli
 Mokra stronie wprumyt, - gore omijamy
 I ledwiecimy do wioski, co plonie spozxeli.
 A z cady straszny obrax twi przed soba marny...

Chaty gora juw w xglisxerach - krutki w gone straca,
 Wiater wegle unosi nad skaty i glogi,
 Takies' xranne postacie ni to noty straca,
 To kormate tatary, nasze wiewne wrogi,
 Trupy leia w popiele w pokuwawionych szatach,
 Wlok inni juw siedza na lotnych bachmatach,

A na stugich powozach przytymują jęce,
 Ten się wie pod niebiosa, w nasi młodzieńce
 Wstygawoży, podwozna topory i kosy
 Chcąc pędzić po mrow-ziemi. Głwie ich wstygają
 Zkoni nam posiadac, gęste pokazuje,
 Jednem - już nas zakryty ciemne, gęste, wrozy.

Spoglądamy do wioski, - tu się nie odrywa
 Tylko ogień po chatach w płomieniach dogorywa.
 Ale co tam po drodze tak tępni i goni?
 Dźwięk ten coraz się zbliża, lek nikogo niema -
 Chmura nawet księżyc jak w więzieniu trzyma,
 Ale gdy ja na chwile przed nami odstąpi
 I co widać na drodze? Nieporządek noty,
 A w rełkach słabym światłem śmieci błądzą groty.
 I wielkim pędem stadem, - już są niedaleko
 My ukryci patrzymy z zmięszaniem powieki,
 Coraz bliżej i bliżej - już w tym są warownie,
 Na którego my bregach stoim jak w obozie.
 Dźwięk przebiegła po ciele, nagle ogień strzela,
 Wyszakujemy, bo przyszła raz stanowcza chwila...

Niepodziarem natarciem wrogi przestraszeni
 Chcą harniebnie umyć na która bądź stronę.
 „Atahu! Atahu!” krzyka, straszne wyją głowy,
 Na odpowiedź im w ocy ostro błądzą kosy.
 Monie pna się do góry, a my ich do kota
 Obtozgli, bijemy, co siła wydoła -
 Ten nosa ścina głowie, ta cielsko zostawia,

Młody konie upada, przekleństwo domawia.

Taru wywinął toporem, topor w górę sruśnięt.

Upadł, a z piersi wroga strumień krwi wystąpił.

Bartłomiej, dwojaki stary, odmłodniał w zamęcie,

Pewny, silny, odważny, przy najmniejszym skręcie.

Gdzie samopał swój strugi, lub strzelbę wymierzy,

Taru jak tatar bez duszy pod swoim koniem leży.

Coraz więcej ścisłarny - gła karabeli

Gdzie się bmeszot pchaie, tam się tuż poscieli.

A Wasyl? oten Wasyl, on młodych zawstydka,

Gdzie walka najcięższa, tam on w koto rebie,

Na jego to orezu jak na twardym dębie

Przywa tamie się szabla, on cięża wysydrka...

Nawet ojciec Gebartjan do tego xacheca,

Wasne życie dla Boga i ludu poświęca.

Z wizerunkiem Chrystusa jak rzeźba jutrenka

Swoim braciom poświęca, ciągle przechodem kroczy,

it skoro kto xmołojców ten znak święty xoczy,

Pewnie rabiać w tę stronę skierowana repa.

Przeora szabla i kosy, ciągle rabia xuchy,

Drei pcha tataru jak xkto staby - krucny,

Przyony „Alta, Alta!” to xionie przekleństwo,

Nasi proxe w cichosci o state xwyceństwo.

I sieha ciągle sieha, co raz strielę, strielę

A ciato jamby było w goraczej napieli.

Nagle walka ustaje, - bez wstawy, natam

Jedna cześć się tatarów przexneta do lasu,

Surmytra, natamtu w ciemnej xuka nocu,

Przedziej xumycha nix kamień wypuxoxiny z pracy.

Ado nas trupy lecia, - lech sodnie do koni
 Marie braci sie ratychmiast, by w iartkic, pogoni
 Jeszce chwycic poharicem, bo do naszej wioski
 Ani dotrac' ai moga. Prucili sie lotem
 Jakby w slowach tych wyrok uslyxeli boski.
 Giedra wryci jak pierwiej, a zwinnym obrotem
 Sui sadza poprod gors, ciagle, ciagle praoodem
 Niosa konie nas niosa, a jednym zawodem
 Polaczone z wiatrami walca o pierworistwo
 Bo widzialy swych panow chazane meztwo...
 Spice mkrnie jako stuka, koto jige boka
 Ja ktusyje worax z Janem, mysny wysocy rowi
 I do boja tak sercem, jak reka gotowi.
 Puciez jakis niesprotaj byl w ojowstkiem sku.
 Gwa przytoic odstania, patry na puzestwem
 Ktoredy wysocy nasi w pogori xisobeni
 Pierw sig rwnosi pod stala, i glębocho wdycha,
 Zienica blednie patry, lech sis nie ustriccha.
 Sui jestemny na gome, - co widzim niestety?
 Gdybyon tego byl nawet nie widzial przy skonie!...
 Laty puzestwor podgorzki puzemiermi spawity
 Nasza wiorna w tym ogniu krapie sie i tonie.
 „Boie! milki Boie!” jekneta druzyna,
 Naszym matrom i siestrom wybita godzina!...
 Spice nie nie odmecha, lech w odpowiedk roga
 Giedra konia, ten do nawi napomniow ostroga
 Wypreza sig jak stupa, mkrnie jak wiechr stepowy...
 Z nas kawden orez podniost do ciccia gotowy.

Nie pytajcie się, Dżacia, co się z moim dziećmi,
 To strasznie pomysłić, odnowić w pamięci,
 W moim sercu ciele moim nieskończona skalata
 Wskrzesz w się mój matce - Basi - nieżyłkim świeci!...

Lecim, lecim jak burza, kreć wastyga w żyłach,
 Konie wyrosłem z mądreniem wzmocnienie na siłach
 Pędza przedęj, nie w głowie sama myśl przeleci
 I do wioski płonaczej, meżnie niwa, dzieci.
 Dym nam bucha jęz w oży, a płomierni struga
 Jak pas ducha gnusztoszeń rozwieszona - struga
 Tuż nas całkiem objęła.....

„- Dzieci! tylko śmiało!”

Kryjnie ujcie, pod skata stado wrogów stado.
 Co się dzieje z matkami, nikt nie wie, nie wie
 Ani paxodem rebić koron, tatarów morduje,
 Lec ci widzą garsć skrupuła przy płonącym blasku
 Obstrakują nas w pół bez hałasu, wmaszku,
 Co raz cięmię, i cięmię - straty śmieci wiszka.
 A szablce strzywione, nad głowami błyskają
 Tenże cięmię, i cięmię - topor trze w pancerce,
 Lec i zmaszch nie jeden cięmię rany bieme.

Wija jako zwierzęta, - a jeden z tej dricy
 Przymakuje do ojca jak kot do kłobyry,
 Silnie ciągnie cięmię, a pod lewe ramie
 Strata kapada, aż się przy piernu utarnie.
 Robić chwytka za rany, chwycie się - upada -
 Da się mucasz na wroga jak gromiada traskada
 Jednym cięmiem mój szabli na ziemi - nieżywy -

Co widząc, najędrziki, jak się rozpętały
 Wspólnych pierś wyrywa; ta strata skłony
 I nów, wznoszą, Charabek, tne, na wszystkie strony
 Zamna rabia, miodziarnie, wnet się z tamana,
 Imostraszeni umyhają, postradałszy chana...

Jako wai rozdrżiniom, konwulsyjny w kłebie,
 Na tyrańca się muca, i w serce go wali,
 Tak me iadło-mablica niedowiarchoń rebię,
 Lecz trudno krwina ta, wama cięknie stać bole.
 I niema już iadnego, mała garstka stoi
 Wporowawionej odzieży, w pokrowawionej zbroi,
 Chaty płonia bez przerwy z nich jak się dobywa
 Nasz słyxa i gornia do swojej nagrody,
 Nagle dym ich postacie jak siatka okrywa,
 I xalewa ich płomieni jako fale wody...

A ja byłem sam jeden i okiem xamarłem
 Tocyłem, jakby posag wykuty z kamienia,
 I zchwyciłem na parcech, i siła go xdarłem,
 Ale x martwego parceczem nie xdarłem cierpienia.
 A głos ojca, mojego jęczy w sercu mejem,
 I widzę go przyciemnie jak raniomy padał,
 A ja mu smierci nie xnalax, jako się rozstał z bejem.
 Czemax pociętk nie chybił, a mnie smierć nie xadła?
 «Ach ojcie! drogi ojcie!» i biegne nad xglisze,
 I szukam jego twarzy, jak nikt okiem słyxere,
 Biegne, biegne bez wiedzy, bez niemań rodzica,
 Wtem spojnie, jatis stanka tu nolo mnie leix,

Do połowy straszana tkwi w ręce szablica
 Z pierwi mocno rozciętej, sturmicień ptyrnie siwicy.
 I kłękam na mbrawie - zchylam się do głowy,
 Ciemno - ciemno - mi w oczach, to stary gajowy!..
 Ten martwe wznosi oko, mówi smierci głosem:

„— Gregorku! trudno waleczyć z niedźwierzyną losem...

Zytem... zytem... dość długo... aż do tej siwicy
 Bógatemu, aby zginąć w obronie ojczyzny.
 Bóg wysłuchał me prośby... gdzie Basia! syrowie!..
 Przesiał, a jęknął się rozległ, jęknął w okropnej mowie,
 I Jan z drewnocem od nosy upadł na ciato.
 „— Basia!“ męknął porajacy, któredy gonatło
 Jan swa dłońca wstrząsnął; zgadł prawdę okropną,
 Mówi mowa konania, z poddaniem się, smutną.
 „— Srukajcie ja synowie... bądźcie jej ojcem Janie!..
 Gdzie Gernerko!... w Two ręce przyjmij ducha Janie!“
 Skonieczył, ale te słowa jego ostatnie były.
 Jan płakał, Boga błagał, by znikni odżyty.

O ja wujem to sarnio! Ja krywam się z ziemni
 Pierwi moje kalicze rekoma własniami, —
 I xnow biegnę, za ojcem, — na odlamie stady,
 Jakis siedzi mziżnyxra oparty o stany,
 Twam wybladła i odzicki prople krwi zbrzydłaty,
 „To mój ojciec!“ z riał w pierwi przytłumit wyrazu.
 I przybiegam do niego, wieśniacy zchylem
 Stoją smutni opodal, ksiadk obglada rane.
 Na rodzica oblixu bol - spotkaj się mierci,

Wreku dziecizy topora szuratkę potamane,
 A kiedy mnie obaczył, pyta się gdzie matka?
 Ja wyznajmiarę się w górach, nasza legła matka,
 Wnę zapawa na górach; on zakrył swe oczy
 A po licach smiertelnych stumień ten się toczy.
 W ten czas płałak ręk długi; na ręce mnie toczyła,
 Mnie do mnie - i patrzy karmatenni ukryta.

— Synu! ostatnie słowa... ja już kotiere żyję,
 Słuchaj ma tajemnicę, ktorąm dowat strygie...
 Mój rodzic był rycerzem... z imieniem... bogaty...
 Miał kamień na Karpatach, w nim liśnie komnaty,
 I pragnął bym ja także iolaw jego torem
 Był odważnym rycerzem, w wystrach innych wrotem...
 Ale raku pewnego na dalekiej drodze
 Młode dziewczę poznaje wieśniaczego stanu,
 Myśl przedko podchwycitem, w strygi wychodze,
 Któr sie mi już nie kłaniał jak wielkiemu panu.
 Pomucitem mój kamień... zostatem wieśniakiem,
 Pytatem ja na kono, gó zostatem ptakiem...
 A nia była twa matka.....

Lecz ciężkie sumienie

Wymucato mi ciagle, toć przysięgtem świecie
 Że dopiero syn pierwszy stwoi me cierpienie,
 Tudato sie całkiem state przedsięwzięcie
 Że zostariesz rycerzem, abys oja winy,
 Który dom swój pomócil, - swenni zładził oxyny...
 Jam pomócil dom oja... o synu mój drogi!
 Wróte spadli tatarzy, - zabili go wrogi...

Ja dlatego nie chciałem, abyś suknie psieje
 Przywdziawał... tobie miały kabłyśrać' sreje...
 By się poruszyć haniebną śmierci swego dziada,
 Swego oca zastąpić - co mieczem nie wstada...
 Po wronie kraj nasz stracił, w tobie nieśroaj' xystu...
 Synu!... synu!... sreje że śmierć sama bliska...
 Lecz słuchaj słów kotarria: idź tam na te góry
 Gdyś nasz kamień kamienny, striało patny wchrońwy.
^{byłaby prawa dziadzieta - bądź synem ojczyzny -}
 Słuchaj sreje, nie chciałem tak wczesnie mesela:
^{Max, w rodziwie}
~~nie~~... nie xawoxe cierpienia podziela,
 I nie xawoxe dla kraju otrzymuje blixny!...
 Synu! synu! przyxetnij że wypłórnix prosba,
 Inawnej w każdym wietrze ułtyxysx ma guóba-
 luyi dobro twoich braci nie jest dobro twoje?!...
 Gregoruu! półóx ręce ta na piersi moje...
 To mi ulix, exęsciooo; gólxie matra Gregoruu!...
 Bylix ona xęineta w teno pteruieru moru?!...

I xrów kabrył sre sre, a po krótkiej chwili
 Wiały ma reke i ksiadza - ku nam się naetlyli.
 „Mój synu! tyś sam teraz bez wszelkiej opieki,
 By twój ojciec natychmiast xarrodixy powieki...
 Ale ksiadz ten Sebastjan... to mój brat wdowcy...
 Bracie! bądź jemu ojcem! - jak skrzydła ostrozy
 Ciemność mi się nasóna - synu! bracie! xow!
 O Panie Bexu Chryste! już woxystro słowexono!...

Otona w tył się xsuneta, słyxeta po xacie,
 A achu drgnieniem śmierci przyxymu wrażliła,

Ksiądz Sebastian wyjąknął: „O jidyrny Bracie!”
 Zapadł, a nad ciałem głowa się zchyliła.
 Włoszanie wojskocy pisaćka, padli na kolana
 I za duszę zmarłego bra, błagają, Pana...
 Nagle jakas kobieta w spalonej odzieży
 Włoto siebie roztraca, wprost do ojców bierzy,
 Na ramie jej spada pięć czarnych workowcy
 Włednym okiem spogląda, i okropnie toczy...
 Już przybiegła do zwłoków: „Mój mężu Michał!”
 Wzrysnęła, i tuż nie żywa upada na skale...
 „Ojcie! matko!” — jęknęła, jako zwierze płęta
 Gdy mu ręka mordercy pędem zniszczy nocnary,
 Tak iat mój, gdy się naraz na sam skat rozpięta
 Nie goi, ale serca ciągle wznawia rany...
 I mi mogłem już pisać!... Dzieni rozwięnat skaty,
 I na skale odwiędł te dwie wielkie straty,
 I me serce spalone, jak te rozgliszerach skaty!...

Wykopano dwa doły; — po garści opoki
 Prucit kawałen na deski, w których legły kłutki.
 I dwa przyje kabły, a obok nich trzeci
 Starogo Bartłomieja błędnym blaszkiem siwici; —
 Wzdłż się ciągną mogiły, tu gdzie dawniej wioska
 Taka była wioska, tutaj dzisiaj cmentarz głuchy,
 Gdzie dawniej błyskał orze, tam przy błysku kłuchy.
 Ha! zawsze niech się spełnia mała wola boska!...

O Basia? o górkę Basia o niej nikt nie wie...
 Przeszuchaliłszy wszystkie parowy i jary-
 I znalazliłszy tylko Wasyła jak siedział
 Pod drzewem, w kółko niego zabite tatarzy...
 Chociaż siedział nieżywy, przecier szablę atłosa
 Do swej piersi przyciskał, a kres na nią struga
 Spływała z wielkiej rany na wysokości exob...
 I Jan przepadł bez wieści...

O te wszystkie bole

Spadły na mnie smętniejszym, - jako trup patrzalem,
 Jak upior z prozą grobu - i zobjęciem...
 Ponnawony jak darina, mata, szeregów ptaci,
 Pomyślano więc od teraz tylko dla mych braci...

Bez nagrody, dobytku, inni pozostałi
 Wciąż ich ich uobrać mogła - jak najogólna niedra?
 Kaptem niemać w opataności obstarali księdza,
 I o radę najlepszą z ufnością błagali.
 „- Dziać! tudra tu rada - jedynak obrodzić z nami
 Do zamku, on nas studi scogórni smydzarni!”

Ujczarni, półnina, spuszczamy się dołem
 Co raz więcej i więcej w obsejne równiny
 Karpaty z jednej strony starcety północem,
 Me wszedzie spalone, zmieszane dziedziiny.
 Kiedy stryj mój spogladnie, tu gorzka wroci,
 Tu upadnie i blyxony jak perła na dloni.
 Dwa dni slyśmy bez przerwy, dnia trzeciego z rana
 Wparata się basza mgła sivięca strajana,

I jedno silne skrzyta kamiennego grodu
 Co jak stron tych opiekun czeka ślota mchodu.
 Głęboko bije mi serce, toć pury spieszarni krotku,
 Tuż stojem pod górą, na słońcu szczycie
 Zamiesz śmiało się patrzy z górnego obłoku
 I dumnie moje wrota w radziemskim błękitie.

Włodzimierz na dziedzińcu, wiatę chłodny tu wieje,
 „- Syru! stryj mój puzerawia, tu niegdys tawnieje
 Obchodzono weselo - tu tarce pękaty
 I herbowe klejnoty na trawie, radaty,
 A teraz zielono rośnie w niemi syry gadzina!...”

Takim dalej, po oknach miś pajęczyna,
 Głęboko w sztychle stłuzzone, w zielonictwach zawiasach
 Tramy skrypia ślota, dziwnym dźwiękiem echem,
 Między pedra stworem w pięknych katusach,
 Gonisz w sale rycerskie umykają z śmiechem.
 Ze ścien wyłeciały stworzone puzerawie,
 A za niemi się pędziły odzwany przyki.
 Dalej gad się puzeraw, patrzy czym xtwici
 Na tych nowo przybytych, nieproszonych gości,
 Ktoś go mora, udemyl, on z bola się xmirat
 I w niegotnej szewelirze chyje z oxu xgirat.
 Wrota smutnie, posępnie, - ściany xzidlenie
 To jedyne ozdoby orastu puzerawie.

Dalej kroka i widza kamionowa kaplica
 Opuzeraw jak wosytko, bez rozemniej ozdoby
 Ale w wielkim otwaru najświetsza Dziewica

lata, twam i postawę znak otarył xiatoby.
 Choć tatar ja xniowxyć xapomniat co xaprednie,
 To praxeciei po tej twamy sam porratem smadnie
 I x blasku bez tych smutnych Kaidy jivi odgadnie
 Głowa: „- O dxiacci moje! jexoxe ile wam bednie.”
 Niedaleko kapliay, dwie tylno komnaty
 Zab najex dxiow nic xniowxyt; w jednej portret wisi
 Jakiegoś tam ryceza, na nim drogic xraty.
 Marabela pomy boku i wielki ptasxu rysu.
 Ustatem spogladajac na twam bohatera
 Na to oho co durnie do kocu spoxiera.
 Co widnac xsiaczk Sebatjan, w te pucernoci Toma:

„- Synu! to twego dxiada piero dxielna i gtona...
 Umiaty to byl wojownik; na wialniakow xcele
 Prax groznac Chmielewskiego opart sie az w Gony,
 Uidziby xaporowcow w gruxach i popiele
 Zostawil, bardzo xnaczej nabrawoxy xdobyny.
 Woskianie dla parricej Gyxerem go naxwali
 I ten xarnek mu xrxiceli na swej stasnej gzednie,
 A chociax go ucxeril w ksiegi nie wpisali,
 To jednak w usciach ludu on xawoxe xyc bednie.
 Ty wxiawoxy to naxwistko po nim jak spuswixenke,
 Nie stralaj je nie stralaj, bron jak on ojoxymz!...”

Morice wjeji piowoxej.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.